Rappaport J. Bajka o mordzie rytualnym

BAJKA

O MORDZIE RYTUALNYM

krytyczny pogląd na przesąd rzekomego istnienia u Żydów mordu rytualnego.

Napisał

JAKÓB RAPPAPORT

nauczyciel religii mojż. w Mostach Wielkich.

CENA K. 1·—

LWÓW 1914.

NAKŁADEM AUTORA.

Drukarnia I. Jaegera, Lwów. Pasaż Hausmana 5.

Bajka
o mordzie rytualnym

krytyczny pogląd na przesąd rzekomego istnienia
u Żydów mordu rytualnego.

„Rabi Szymon Bar-Rabi mówi: „Powiedziane jest: „Strzeż się tylko, by nie spożywać krwi, albowiem krew — to dusza". (Deut. Jeśli za wstrzymywanie się od krwi, którą człowiek się brzydzi, przyrzeczoną została nagroda, tem więcej za wstrzymywanie się od rabunku i t. d., do których człowiek ma pociąg"

(Talmud Makoth 23.).

Napisał
JAKÓB RAPPAPORT
nauczyciel religii mojż. w Mostach Wielkich.

CENA K. 1·—

LWÓW 1914.
NAKŁADEM AUTORA.
Drukarnia I. Jaegera, Lwów, Pasaż Hausmana 5.

Bajka
o mordzie rytualnym

pamięci

:-: najukochańszych rodziców :-:

bp. Jecheskla i Chaji Rappaportów

poświęca

AUTOR.

Wstęp.

Żyjemy w wieku zdumiewających wynalazków, w wieku postępu w każdej dziedzinie życia ludzkiego. Znikły raz na zawsze wędrówki ludów, ustały napady Tatarów i Raubritterów. Ludzkość się z gruntu przeobraziła i każda z osobna jednostka jest kulturą przesiąkniętą.

Czy jednak nie zaszła jakaś pomyłka w naszej rachubie czasowej? Czy nie powróciły do nas czasy średniowieczne, czy nie zmartwychwstała teraz z grobu sławna inkwizycya, czy nie buchają w naszych czasach na nowo płomienie auto da fé na uciechę fanatyków religijnych, skoro sąd w Kijowie ośmielił się oskarżać w roku 1913. Mendla Beilisa o mord rytualny, rzekomo przezeń popełniony na osobie Andrzeja Juszczyńskiego?

Kijów leży wprawdzie w Rosyi, w Rosyi osławionej z ucisku i pogromów. Lecz cóż z tego, skoro znaleźli się tam tacy Szmakowie, Zamysłowscy, Sikorscy i Pranajtesi, ludzie zajmujący w społeczeństwie wysokie stanowiska, pseudouczeni, którzy kosztem zdobyczy wiedzy wieku XX. usiłowali udowadniać na rozprawie wspomnianego Beilisa istnienie obrzędu krwi u Żydów?

Wprawdzie cały świat naukowy zaprotestował jednomyślnie przeciw bajce o mordzie rytualnym, jako niezgodnej z postępem XX. wieku; jako obrażającej cywilizacyę współczesną. Lecz cóż z tego, skoro prokurator Wiper, oficyalny obrońca sprawiedliwości rosyjskiej, bez ogródek oskarżał Beilisa o mord na tle wyznaniowem?!

Wszyscy o tem wprawdzie dobrze wiedzą, że tragikomedya Beilisa została przez czarnosecińców zaniscenizowaną jedynie dla okazania światu, że pogromy z roku 1905. miały słuszny swój powód w zwierzęcych obyczajach żydowskich, że ograniczanie praw Żydów uzasadnione jest ich krwiożerczością w stosunku do ludności chrześcijańskiej. Mimo to spytać należy, czy ci czarnosecińcy nie są ludźmi współczesnymi, czy nie liczą może według tego co my kalendarza?

Wprawdzie Mendel Beilis mimo nadludzkich wysiłków Szmakowów i Zamysłowskich, został po 26-miesięcznych torturach w więzieniu od winy i kary uwolniony — mimo to same wygrzebywanie z cmentarza średniowiecza podobnych bredni jest dla nas Żydów o wiele boleśniejszym ciosem, aniżeli pogromy, odbywające się od czasu do czasu w caracie. Pogromy pochłaniają ofiary z ludzi — zaś bajka o mordzie rytualnym jest zamachem na naszą tradycyę, na naszą etykę, naszą religię, za którą przodkowie nasi z modlitwą „Szma Izrael“ na ustach ponosili w średnich wiekach śmierć męczeńską.

Wykazaniu bezpodstawności tej bajki poświęcam niniejszą pracę, poświęcam ją przedewszystkiem tym, u których jeszcze cień podejrzenia tkwi, że dogmat krwi przecież istnieje. Nie mam jednak zamiaru, polemizować z tego rodzaju osobnikami, u których nienawiść do Żydów leży we krwi, a których najtrafniejsze dowody nie zdołają odwieść od raz zajętego stanowiska. Nie mam też zamiaru, przekonywać ludzi sfanatyzowanych, u których „dogmat krwi“ jest takim samym przesądem, jak wiara w złe duchy. Tacy ludzie są bowiem głusi na głos rozsądku i prawidłowego myślenia.

Nim jednak przystąpię do właściwego celu niniejszej pracy, chcę czytelnikom objaśnić niektóre wyrazy hebrajskie, które stale powtarzają się w każdym procesie rytualnym, a które w czasie procesu Bejlisa bezustannie brzmiały w ustach Pranajtesów, Szmakowów i Zamysłowskich i wobec ogólnego wówczas zdenerwowania mogły być przyjęte za nazwy jako-

wychś upiorów żydowskich, szukających ofiar z krwi Chrześcijan.

Wyrazy te są:

„Talmud“, „Szułchan Aruch“, „Kabała“, „Chasid“, „Cadik“, „Akum“, „Goj“, „Nachri“, „Bnej-Noach“, „Ger-Toszab“ i „Am-Haarec“.

Autor.

I.

Tradycya, „Tora szebał peh" (Nauka ustna) „Talmud".

Wszelki zakon, w szczególności zakon pochodzący z czasów zamierzchłych, bywa redagowany w sposób ogólnikowy. Nie przewiduje on rozwoju wypadków, jakie, bądźto zbiorowe, bądźto jednostkowe życie przynieść może, lecz ogranicza się ile możności do wypadków typowych, na których się wzorują dane społeczności, względnie indywidua w skład jej wchodzące. Weźmy np. naszą ustawę karną, czy przewiduje ona wszelkie możliwe przewinienia i zbrodnie, jakie życie codzienne przynosi? Zawiera ona tylko pewne reguły ogólne, do których odnośny sędzia dane zdarzenia stosuje. Trzeba jeszcze zwrócić uwagę na tę ważną okoliczność, że w miarę oddalania się od edycyi danego zakonu, stylizacya jego staje się coraz bardziej niezrozumiałą, wobec naturalnego rozwoju języka, w którym został zredagowany i wobec nabrania przez ten język z biegiem czasu innych zwrotów, form i reguł. Temu zaś przychodzi z pomocą zwyczaj, albo tradycya, która podaje, że w tym lub owym wypadku, ten lub ów został zastosowany przepis prawny.

Prawie to samo da się także powiedzieć o „Zakonie Bożym", o „Prawie pisanem". „Tora" została zredagowaną w sposób ogólnikowy i lapidarny, tak, że żaden Żyd nie mógłby bez objaśnienia wykonywać w praktyce swych obowiązków wobec Boga i ludzi. Pismo Św. mówi np. o święceniu soboty: „Nie będziesz wykonywał żadnej pracy, ani ty, ani syn twój", nie podaje jednak definicyi pojęcia pracy, tak, że

sam Mojżesz, już po nadaniu przezeń zakonu, tej definicyi dokładnie nie znał. Świadczy o tem następujące zdarzenie z biblii. (Num. 16.): „Razu jednego, gdy Izraelici byli na pustyni, znaleziono człowieka, który zbierał drzewo w dzień sabatu i przyprowadzono go do Mojżesza i Arona. Owego człowieka zostawiono w więzieniu, albowiem nie wiedziano, co należy czynić z nim". Nie ulega mimo to najmniejszej wątpliwości, że zakres pojęcia pracy, a względnie zakaz wykonywania pracy w sobotę coraz bardziej się rozszerzał w miarę rozwoju i wynajdywania coraz nowych gałęzi przemysłu i rękodzieła. Tak np. widzimy, że za czasów Nehemiasza (Nehem. 13.) kupcy feniccy mieli zwyczaj przywozić swoje towary w sobotę do Jerozolimy, a panowie Judy te towary od nich w sobotę kupowali. Nehemiasz dopiero im tego zabronił, zarządzając, by odtąd bramy miasta w sobotę były zamknięte. Stąd widać, że dotychczas nie było jeszcze ustalonem, czy kupno-sprzedaż jest dozwoloną w sobotę, czy nie. Panowie Judy sądzili, że zaspakajanie potrzeb nie wymaga żadnej pracy, przez co wolno to wykonywać nawet w sobotę, natomiast Nehemiasz, jako członek „Wielkiego Zgromadzenia" orzekł, że kupczenie jest również profanacyą szabasu, przeto zabronił im tego.

Lecz tu mimowolnie nasuwa się pytanie, skąd Nehemiasz wiedział o tem, że kupno-sprzedaż jest zakazaną w sobotę, skoro w Piśmie Świętem wzmianki o tego rodzaju pracy wcale niema? Na to pytanie jest jedna odpowiedź: Nehemiasz wydał wspomniane orzeczenie na podstawie tradycyi, zapomocą której objaśniono też w jego epoce wiele innych niejasnych przepisów „Prawa pisanego".

Wyobraźmy sobie ten proceder w sposób następujący:

Mojżesz nadając Izraelitom „Prawo pisane", nadał im równocześnie „Prawo ustne" („Torę szebał peh"). Między temi obydwoma prawami zachodziła ta różnica, że o ile „Prawo pisane" było istotnym kodeksem prawno-religijnym, to „Prawo ustne" było tylko objaśnieniem pierwszego. Gdy n. p. Mojżesz nadał na

piśmie przykazanie o święceniu soboty i wstrzymywanie się w ten dzień od wszelkiej pracy, objaśniał równocześnie ustnie, że w zakres pojęcia pracy wchodzi: oranie, sianie, zbieranie z pól, obcinanie drzew i t. d.

Prawo pisane było własnością ogółu, zaś prawo ustne odbierała tylko elita narodu drogą tradycyi, jak o tem opowiada talmud (Aboth) „Mojżesz otrzymał Torę na Synaju i oddał ją Jozuemu, Jozue-Starszym, Starsi — prorokom, prorocy — „Mężom Wielkiego Zgromadzenia".

Rzecz zupełnie naturalna, że z biegiem czasu, w miarę rozwoju stosunków w różnych dziedzinach życia społecznego, stojący na czele narodu byli nieraz zmuszeni, wydawać różne rozporządzenia, mające na celu bądźto podniesienie ducha religijnego narodu, bądźteż jego stanu ekonomicznego. I te rozporządzenia objęto mianem „Prawa Mojżesza na Synaju" (Hałacha l'Moszeh m'Synaj), jakkolwiek Mojżesz podobnych zarządzeń jeszcze nie mógł wydawać. Czyniono to jednak z mocy następującego zdania z biblii (Deut 17.): „I będziesz się zwracał do kapłanów, lewitów i sędziego owego czasu". Zdanie to talmud objaśnia w ten sposób, że „ciebie obowiązuje tylko sąd współczesny" (Rosz Haszana 25.) to znaczy, że twórca zakonu wyposażył nauczycieli narodu wszystkich czasów rodzajem autonomii, uprawniającej ich do wydawania różnych rozporządzeń, wymaganych potrzebą chwili, a te miały moc taką, jak gdyby sam Mojżesz je nadawał.

W ten sposób, tradycya, czyli nauka ustna (Tora szebał peh), wzmożona coraz nowemi rozporządzeniami, ciągnęła się nieprzerwanie poprzez czasy Mojżesza, Jozuego, sędziów, proroków, aż do „Mężów Wielkiego Zgromadzenia".

O rozporządzeniach pierwszych spadkobierców tradycyi, mało co wiemy, nie doszły nas one z powodu licznych przeobrażeń, jakim naród żydowski w międzyczasie uległ. Natomiast o instytucyi „Mężów Wielkiego Zgromadzenia", która została założona po powrocie Żydów z niewoli babilońskiej (w roku 537.

przed zw. erą) przez Ezrę i Nehemiasza, mamy już dokładniejsze wiadomości, które potwierdzają dość wyraźnie twierdzenie nasze o autonomii nauczycieli narodu do wydawania, w razie potrzeby, różnych rozporządzeń i przykazań, objętych mianem „Prawa ustnego".

Instytucya „Mężów Wielkiego Zgromadzenia", składala się według jednych z 85, zaś według drugich z 120 członków. Obok objaśnienia Pisma Świętego na podstawie tradycyi, Mężowie Wielkiego Zgromadzenia zajmowali się odpisywaniem i wygotowywaniem jak najwięcej egzemplarzy Pentateuchu, w celu spopularyzowania go między ludem. Ezra, twórca instytucyi nosi przeto tytuł „Sofera" (pisarz), taksamo następców jego nazywano „Sofrim" (pisarze).

Najważniejsze postanowienia z tej epoki są:

Ezra, prawdopodobnie w porozumieniu z innymi członkami „Wielkiego Zgromadzenia", wydał 10 rozporządzeń, z których wyliczę tylko niektóre:

1) „Odczytywać ustępy z „Tory" w sobotę przy modlitwie wieczornej.

2) By wogóle odczytywać „Torę" w poniedziałki i czwartki.

3) By w tych dniach zbierały się sądy po miastach.

4) By kobiety piekły chleb ze świtem (aby rano już było czem przyjmować gości, albo biednych).

5) By kobiety nosiły fartuchy (ze względów etycznych) i t. d. (Talmud Baba Kama 82.).

Ezrze przypisują również zmianę pisowni hebrajskiej, w której Pięcioksiąg dotychczas bywał pisany, na popularniejszą w owych czasach pisownią assyryjską (Sanhedrin 21.). „Mężom Wielkiego Zgromadzenia" przypisują dalej ułożenie modlitwy „Szmone Esrej" (Megiłah 17.).

Instytucya „Mężów Wielkiego Zgromadzenia", czyli „Soferów" trwała blisko 200 lat. Ostatnim z tych „Mężów" był arcykapłan Szymon Sprawiedliwy, który żył za czasów Ptolomeusza Lagi.

Po wygaśnięciu ostatnich „Mężów Wielkiego Zgromadzenia", tradycya wraz z najnowszemi rozpo-

rządzeniami przechodzi na instytucyę „Sanhedrinu" (senat), która się składała z 71 członków. Sanhedrin miał, szczególnie za czasów króla z domu Machabeuszów, Jana Hyrkana (135.-106. przed zw. erą), obok prawa objaśniania Pisma Św. i uchwalania drogą rozumowania nowych ustaw, także władzę wykonawczą.

Objaśnienia „Wielkiego Zgromadzenia", niemniej też późniejszych Sanhedrinów, nie zostały jednak spisane; przechodziły jeno z pokolenia na pokolenie drogą ustnej tradycyi. Dlaczego tak się działo, trudno obecnie dociec. Prawdopodobnem jednak jest, że tak „Wielkie Zgromadzenie", jak późniejszy Sanhedrin nie spisywały ustnego prawa raz dlatego, by nie czynić konkurencyi „Prawu pisanemu", a po wtóre, by zapobiedz petryfikacyi, jakaby mogła wyniknąć, gdyby i ustne prawo zostało spisane. Wolały one tedy, by tradycya została giętką i dającą się zastosować do potrzeb życiowych.

Stąd też powstał później spór między faryzeuszami, a saduceuszami. Ci ostatni nie uznawali bowiem żadnego prawa ustnego, żadnej tradycyi, biorąc treść Pentateuchu, tak jak jest, co ich nawet zniewoliło, tłumaczyć zdanie: „Oko za oko" dosłownie, gdy faryzeusze, stojący na gruncie tradycyi, tłumaczyli to zdanie w sposób postępowy, a mianowicie: „Jeśli ktoś komu wybija oko, obowiązany jest płacić pieniądz-grzywnę" (Baba Kama 84.).

Gdy jednak z biegiem czasu nagromadził się był tak obfity materyał tej „ustnej nauki", że pamięć ludzka już go nie zdołała ogarnąć, widział się Rabi Juda Hanasi zniewolonym odstąpić od stanowiska, zajętego w tej mierze przez jego poprzedników i ułożył w roku 200. (po nar. Chr.) „Myszne" (nauka). „Myszna" jest zbiorem: 1) tradycyj mojżeszowych, 2) rozporządzeń różnych Sanhedrinów, 3) postanowień, stworzonych drogą rozumowania, opierających się bądźto wprost na „Torze", bądźteż na dawnej „Tradycyi mojżeszowej". Jednakowoż mimo spisania „Myszny", nauczyciele Zakonu nie wyrzekli się wcale żmudnej metody ustnego wykładu nauki, teraz bowiem zaczęto stosować do pisanej „Myszny" tę samą metodę,

jaką dawniej stosowano do „Tory Szebiksaw" (pisana nauka). Badano skrupulatnie postanowienia „Myszny", wyszukiwano źródła tych postanowień w dawnej tradycyi, objaśniano niezrozumiałe zwroty i wyrazy tak, że z biegiem czasu i w tej dziedzinie nagromadził się bardzo obfity materyał, wskutek czego powstała uzasadniona obawa, że z czasem nauki te pójdą w niepamięć. By temu zapobiedz, widział się Rabi Johanan zmuszonym, spisać około roku 300. (po nar. Chr.) „Gemarę Jerozolimską" (Nauka jerozolimska), t. j. objaśnienie „Myszny" — zaś około roku 500. Rabina i Rab Aszi „Gemarę Babilońską" (Nauka babilońska). „Myszna" i „Gemara" razem wzięte, stanowią „Talmud", który jest zbiorem nauk ustnych, jakie przechodziły drogą tradycyi od jednego nauczyciela Zakonu do drugiego, od jednej instytucyi do drugiej, a który przez powyższych rabinów został zamknięty i usankcyonowany. Teraz dopiero ustna nauka, czyli tradycya ustała. — Talmud zawiera obok przepisów prawnej natury, zwanych „hałachot", także różne powiastki, sentencye i aforyzmy. Ta część talmudu nazywa się „agadah" (opowiadania). Obowiązującym, talmud jest tylko w swojej części hałachicznej.

Tyle co do historycznego rozwoju talmudu. O formie talmudu dać może zbliżone pojęcie, gdy wyobrazimy sobie zbiór protokołów z posiedzeń nowoczesnego parlamentu, zawierający z natury rzeczy obok różnych projektów ustaw, także dyskusye i uchwały.

Ponieważ jednak projekta i dyskusye zawarte w talmudzie, mają tylko wartość historyczno-naukową, przeto niektórzy późniejsi rabini, jak Rabi Isak Alfasi i Majmonides, próbowali dla łatwiejszej oryentacyi, ułożyć „kodeks prawny" na podstawie samych uchwał talmudu z pominięciem tematów i dyskusyj. Żydzi przyjęli kodeks, ułożony przez Józefa Karo (ur. w Hiszpanii w roku 1488. — umarł w Sefesie (Palestyna) w roku 1575), zwany „Szułchan Aruch" (zastawiony stół).

„Szułchan Aruch" składa się z 4 części, a mianowicie:

1) „Eben Haëzer“ (Prawo małżeńskie i rozwodowe).

2) „Orach Chaim“ (Przepisy o modlitwach, błogosławieństwach i świętach).

3) „Choszen Myszpat“ (Prawo handlowo-cywilne) i

4) „Jore Dea“ (o koszernych i trefnych pokarmach).

Z rozsianych w talmudzie podań, legend, powiastek i sentencyj da się sformułować następujący światopogląd:

Bóg jest jedynym, wiecznym, niecielesnym i nieulegającym żadnym zmianom. Bóg jest pobłażliwym, dobrym i litościwym. „Co Bóg czyni, wychodzi zawsze na dobre“ (Brachot 60.). Bóg stworzył świat z absolutnej nicości, „stworzył go jednak dla Adama i na jego potomkach wycisnął jego — Adama — pieczęć. Przeto, każdy pojedynczy człowiek powinien sobie powiedzieć: „Dla mnie Bóg stworzył świat“ (Sanhedrin 32.). Człowiek został obdarzony wolną wolą. „Dobre i złe pożądania znajdują się w sercu człowieka. Człowiek jednak powinien umożliwić dobrym skłonnościom, by opanowały złe“. (Brachot 5.).

Głównym obowiązkiem Żyda wedle talmudu jest: Bojaźń i miłość Boga.

Talmud poleca bezwzględną sprawiedliwość wobec każdego człowieka i powiada: „Gdy przyjdzie do ciebie bogaty i ubogi na sądy, nie wolno ci powiedzieć: „Ponieważ tak ja, jak i bogaty, obowiązani jesteśmy utrzymywać biednego, przeto przyznam mu (biednemu) słuszność, by mógł żyć w sposób honorowy“ (bez poparcia z czyjej strony) (Syfra Kdoszim 4.).

Talmud poleca gorąco cnotę prawdomowności: „Twoje „tak“ i twoje „nie“ niechaj będzie prawdziwe“ (Baba Mecia 49.), a „kto słowo swoje łamie, jak gdyby czcił gwiazdy“ (Sanhedrin 92.).

Talmud potępia oszczerstwo i powiada, że „oszczerstwo zabija trzech, oszczercę, przyjmującego oszczerstwo i oczernionego“ (Arakin 16.). Niemniej też talmud gani pochlebców „inaczej mówiących sercem, inaczej znowu ustami“ (Psachim 113.).

„Nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe", jest — wedle talmudu — całą Torą, reszta zaś tylko objaśnieniem (Sabath 31.). Nie wolno przeto bliźniego nienawidzieć, zazdrościć mu, ani szukać na nim zemsty. Do następującego zdania króla Salomona: „Gdy twój nieprzyjaciel cierpi głód, daj mu chleb, gdy ma pragnienie, podaj mu napój", Midrasz (Myszłej 27.) dodaje następującą uwagę: „Gdyby nawet nieprzyjaciel przyszedł do ciebie w zamiarze, by cię zabić, a był głodny albo spragniony, nie wolno ci odmawiać mu, ani chleba, ani wody". Zdanie biblii: „Nie będziesz żywił złości w sercu" znowu Syfra (Kdoszim 1.) objaśnia na następującym przykładzie: „Ktoś mówi do swego znajomego: „Pożycz mi twoją siekierę!" i ten mu odmawia. Na drugi dzień znajomy przychodzi do tego pierwszego i prosi go o pożyczenie sierpa. Ten czyni wprawdzie zadość prośbie drugiego, mówi doń jednak z przekąsem: „Widzisz, mimo to, że tyś mi nie chciał pożyczyć siekiery, ja tobie daję sierpa".

Nawet taka szlachetna zemsta jest — wedle talmudu — zabronioną.

Talmud poleca bardzo miłość pokoju i przyjmowanie każdego człowieka z uprzejmością i łagodnem obliczem (Aboth 4.) i każe „pozdrowić na ulicy każdego człowieka nawet poganina" (Brachoth 17.) „utrzymywać biednych pogan, odwiedzać ich chorych i grzebać ich umarłych" (Gytin 61.).

Talmud zaleca dalej skromność, wstydliwość i zadawalanie się byle czem i powiada, że „na miano bogatego zasługuje tylko ten, który zadowala się tem, co posiada" (Aboth 4.).

W gorących bardzo słowach talmud zaleca hygienę i pielęgnowanie zdrowia i orzeka, że „tam, gdzie idzie o życie człowieka, ustają wszelkie przepisy" (Joma 82.).

Grzesznikom talmud przepisuje żal i skruchę, zapewniając, że „bramy skruchy zawsze stoją otworem (Ejcha Rabati), że „modlitwa robi silniejsze wrażenie, aniżeli ofiary" (Brachot 31.) i że „modlitwa zboru nigdy bez skutku nie wraca" (Dewarim Raba). Talmud przepisuje nadto litość nad zwierzętami i pta-

kami i powiada, że „jest to dobrą oznaką, gdy bydło jada do syta" i że „nie wolno człowiekowi jeść, dopóki nie nakarmił bydła swego" (Brachoth 40.).

Za wykonywanie tych przepisów talmud przyrzeka nagrodę w przyszłem życiu, zaś za zaniechanie ich, albo wykroczenie przeciw nim — karę.

Talmud, stojący na tem stanowisku, że zdanie „ząb za ząb" w Piśmie Św., jest zbyt surową karą i że koniecznie trzeba to zdanie tłumaczyć w duchu bardziej ludzkim, był w niemałym kłopocie z powodu zdania następującego: „Od obcego wolno ci brać odsetki, zaś od brata, nie wolno brać procentów" (Deut. 23.). Ułagodził więc to zdanie w ten sposób, „że poganinowi wolno dawać procenta, przeto wolno też od niego brać, Żydowi nie wolno dawać, przeto nie wolno też odeń brać" (Baba Mecia 70.). Nie zadowolili się jednak tem tłumaczeniem i szukali w innych księgach świętych za jakiemś oparciem, by módz zakazać nawet tego, co Pismo Św. pozwala i tłumaczyli następujące zdanie króla Salomona (Przyp. 28.): „Kto pomnaża swój majątek z lichwy, gromadzi go na korzyść nędzarzy", że „odnosi się do tych, którzy pobierają procenta od czcicieli gwiazd, czyli pogan". (Tam.). W ten sam sposób tłumaczy talmud (Makoth 24.) zdanie psalmisty (Ps. 15.), wyliczającego między innymi warunkami wymaganymi, „aby módz wstąpić na górę świętą" także cnotą „niedawania pieniędzy na lichwę", że Dawid miał na myśli takiego człowieka, który „nawet od pogan nie bierze procentów". Natomiast, gdzie idzie o bezprocentowe pożyczki, talmud podaje inny sposób a mianowicie: „W pierwszym rzędzie stoi - twój, w drugim - obcy, naprzód - biedny, potem dopiero - bogaty" (Baba Mecia 71.).

Z zacytowanych powyżej przykładów, widzimy najwyraźniej, że talmud nietylko objaśnia Pismo Św., lecz wierny głównej swej zasadzie: „וחי בהם ולא שימות בהם" (aby przepisy te spełniając, żywot swój pędził, nie zaś, by przez nie umierał), łagodzi także jego przepisy, gdzie się wydają zbyt surowe, nadając im formę bardziej ludzką, bardziej szlachetną.

———————

II.

Kabała.

Kabała oznacza po polsku tradycyę. Wyraz ten w sposób niewłaściwy zapożyczony z hebrajskiego, służy do określenia pewnego kierunku filozofii religijnej, a względnie teozofii, stworzonego w Hiszpanii przez dwóch braci Azriela i Ezrę z Gerony w I. połowie wieku XIII. Nadali oni swej teoryi ponętną nazwę „tradycyi“, by w ten sposób zapewnić jej wziętość między ówczesnymi Żydami.

O samych twórcach „kabały“ mało co wiemy. Chyba tyle tylko, że powstanie tej nauki w I. połowie XIII. wieku, było konsekwencyą ówczesnego rozłamu w żydostwie, wywołanego „More Nebuchim“ Majmonidesa, jak poniżej wykażę:

Majmonides (ur. w 1135. w Kordowie, umarł w Fostacie, w Egipcie) umarł, lecz jego „More Nebuchim“ (Przewodnik dla błądzących) wywołał nauką swą istny szał burzy, który spotęgował się jeszcze po śmierci mistrza.

W powyższem dziele podjął się on zadania, by pogodzić „Torę“ z filozofią ówczesną. Tłumaczył przeto cuda, o których „Tora“ wspomina w sposób racyonalny, osłabiając tem ich znaczenie nadprzyrodzone; zdania zawarte w Piśmie Św., jak np. „Bóg rzekł“, „Bóg zeszedł“, „Ręka Boża“, „Palec Boży“ i t. p. dla usunięcia cielesności od Boga, objaśniał znowu w sposób alegoryczny. Nieśmiertelność duszy przyznawał Majmonides tylko ludziom uczonym, filozofom, zajmującym się badaniem istoty Boga. Na-

tomiast ludziom prostym, choćby nawet pobożnym i uczciwym, posiadania nieśmiertelnej duszy wprost odmawiał. Człowiek — jego zdaniem — posiada tylko „zdolność do nabycia nieśmiertelnej duszy". Gdy człowiek w życiu doczesnem tę swoją zdolność należycie rozwija, dusza jego staje się nieśmiertelną i wraca po śmierci do nieba, do „ogólnej mądrości". Jej rajem jest później, możność dociekania bez przeszkód prawd niezłomnych i podziwiania majestatu Boga. Raju, albo piekła w znaczeniu codziennem, Majmonides wcale nie uznaje. Rozumowaniu Majmonidesa nie uszła nawet część praktyczna Pisma Św.; tu nawet usiłował objaśniać cel i przyczynę każdego przykazania, tak, że wiele z tych przykazań stały się w jego czasach bezprzedmiotowe, wiele znowu dałyby się ze względu na ich cel zastąpić w inny dogodniejszy sposób.

Oczywiście, że konserwatywne warstwy żydowstwa, ujrzały w tej „próbie pogodzenia", niebezpieczny zamach na religię ojców. Oni przyznawali nieśmiertelną duszę każdemu człowiekowi. Raj był u nich miejscem wymarzonych rozkoszy, których doznają ludzie uczciwi, chociaż w filozofii nie biegli, piekło zaś, miejscem ognistem, gdzie się palą dusze grzeszników, choćby nawet wielkich filozofów. Przykazania „Tory" były u nich świętościami, których przyczyny i cele są tylko Bogu wiadome — zadaniem człowieka zaś jest, wykonywać te przykazania bez zastanawiania się.

Sprzeczność powyższych poglądów spowodowała rozpadnięcie się ówczesnego żydowstwa na dwa przeciwne obozy, które się wzajem zaciekle zwalczały. Powstała tedy partya „Majmunistów", do której należeli wszyscy, którzy na równi ze swym mistrzem, dostosowywali „Torę" do ówczesnych nauk filozoficznych, a którzy święcie w to wierzyli, że Mojżesz w tem lub owem zdaniu, miał na myśli tę lub ową regułkę Arystotelesa. Powstała wtedy także partya przeciwna tz. „Antimajmunistów", do której należeli Żydzi-talmudyści, którzy nie uznawali żadnego mędr-

kowania w zakonie, wykonywując przepisy religii karnie i automatycznie.

Głównym rzecznikiem tej ostatniej partyi był Salomo Ben-Abraham z Montpellier, człowiek pobożny i prawy, lecz fanatyk religijny. On to wespół z Joną Ben-Abraham Gerundi i Dawidem Ben-Saul z Gerony, obłożył w roku 1232. straszną klątwą wszystkie dzieła Majmonidesa, jak niemniej tych wszystkich, którzy studyować te dzieła się ośmielą. Po wyrzeczeniu klątwy na męża, który dzięki swej rozległej i wszechstronnej wiedzy i dzięki swym dziełom rabinackim zażywał niebywałej w Izraelu powagi, spór przybrał wprost groźne rozmiary, wyrządzając dotkliwe szkody tak jednemu jak i drugiemu stronnictwu, czyli ogółowi żydowstwa, przygotowując podatny grunt dla owego mistycznego dziecka, zwanego „Kabałą“. Gdy bowiem z jednej strony Majmonides chciał uczynić z żydowstwa „kult rozumu“ — a talmudyści z drugiej strony hołdowali w religii suchemu, bezmyślnemu rygorowi, kabaliści odwoływali się do nauki najprawdziwszej, bo do tradycyi. (kabała), Autorstwo zaś „Sefer Habahir“ (księga jasności) w której wyrazili własne swoje poglądy kabalistyczne, przypisywali oni „Tanaicie“ (rabin z czasów redagowania talmudu) Rabiemu Nechunjij Ben-Hakanah, sądząc, że imię tego wielkiego rabina podziała na uspokojenie rozognionych umysłów i zapewni „kabale“ powodzenie.

Głównemi zasadami „kabały“ są:

Bóg stoi nad wszystkiem, nawet nad jestestwem i myśleniem. Nie wolno tedy przypisywać Bogu, ni mowy, ni czynu, ni myślenia, ani chcenia. Wszystkie przymioty, które człowieka zdobią, oznaczają ograniczenie — zaś Bóg jest nieograniczonym. Tylko jeden jedyny przymiot wolno Bogu przypisywać t. j. „przymiot nieograniczoności“. Kabała nazywa przeto Boga „Ejn-Sof“ (Bez końca). Bóg jest ukryty w swojej niepojętej „nieograniczoności i bezkresności“, a przeto w pewnej mierze jest „nieistniejący“. By się dać poznać jako „istniejący“ — „Ejn-Sof“ musiał się stać czynnym, twórczym. Lecz jako „nieograniczony“,

nie mógł stworzyć świata ziemskiego, ograniczonego. Stworzył więc najpierw „eser sefirot“ (dziesięć sfer) t. j. dziesięć potęg, dziesięć czystych substancyj i z ich pomocą stworzył dopiero świat ziemski. Gdy więc Pismo Św. opowiada o Bogu w sposób zmysłowy, jak np. „Bóg rzekł“, „Bóg zeszedł“ i t. d. nie myśli pod tem. Boga — jeno owych „10 sefirotów“. Woni, jakie wionęły z ołtarza, nie wdychiwał Bóg, lecz właśnie te istoty pośrednie. W ten sposób kabaliści rozwiązywali sobie zagadkę cielesności Boga w Piśmie Św. Bóg jest najdoskonalszym duchem, niema ani zalet, ani ułomności ciał, te zaś zdania w Piśmie Św., które wyrażają się o Bogu, jakby o ciele jakiemś, odnoszą się do 10 sefirotów.

W kwestyi duszy ludzkiej, kabaliści rozwinęli następującą teoryę:

Dusze zostały stworzone za czasów bardzo dawnych — nowych dusz Bóg obecnie wcale nie stwarza, przynajmniej bardzo rzadko. Dusza, dająca się w życiu doczesnem opanować ciału, wędruje po śmierci w nowe ciało. Gdyby i w tem nowem ciele próby nie wytrzymała, wędruje ponownie w inne ciało i t. d. aż do zupełnego oczyszczenia się z wpływów ciała.

Gdy wszystkie dusze, których jest niezliczona ilość, przejdą powyższą próbę, Bóg ześle na ziemię duszę „Mesyasza“. Wtedy nastaną wreszcie owe błogie czasy, tak szumnie przez proroków zapowiedziane.

Dalszymi twórcami „kabały“ w II. połowie XIII. wieku byli: Isak Allatif, Abraham Abulefia i Mose de Leon, wszyscy z Hiszpanii. Ten ostatni napisał głośną w procesie Beilisa księgę „Zohar“ (blask), której autorstwo przypisał dla reklamy Tanaicie Rabiemu Szymonowi Ben-Jachai. Księga ta zawiera mieszaninę poezyi, filozofii i bezsensowych bredni, jakie tylko chora wyobraźnia stworzyć może.

Teorya, jaką „Zohar“ rozwija, polega na zasadzie absolutnej jedności w stworzeniu:

„Istota pierwsza“ miała świat już w pogotowiu, istniał on był w „jestestwie Boga“, w Jego „woli“. Za jego słowem zaś, wszedł w życie. Wola Boga, t. j. „punkt pierwszy“ czyli „światło górne“, przeni-

ka i oświetla całą przyrodę. Jednakże dla wielkiej siły tego światła, dla delikatności jego, żadne stworzenie znieść go nie może. Z tego też względu, Bóg otoczył to światło pewną skorupą (klipą). Ponieważ pierwsza skorupa zawiera jeszcze dość dużo światła, przeto została obleczoną drugą skorupą, druga — trzecią, trzecia — czwartą i t. d. tak, że coraz pozostaje mniej światła t. j. mniej duchowości. Różnica, jaka — według nas — zachodzi między światem duchowym a zmysłowym, nie jest różnicą istotną, jeno pozorną, gdyż w samej rzeczy wszystkie istoty mają naturę jednakową. Jedna istota pochodzi od drugiej i t. d. aż do „punktu pierwszego". Jednakże w miarę oddalania się pojedyńczych istot od powyższego punktu, ich organizmy grubieją. Pozatem znajduje się ta sama substancya we wszystkich istotach. Różnica zachodzi jeno co do ilości substancyi duchowej, nigdy zaś co do jakości. Przez skorupy promienie boskiego światła bywają wstrzymane. Gdyby tej przeszkody nie było, światło boskie rozlewałoby się we wszystkich stworzeniach jednakowo.

Odbiciem „ogólnego istnienia" jest dusza ludzka. Składa się ona właściwie z trzech dusz, wzgl. z trzech sił. Jedna z tych sił czyli dusza najniższa, zwana „nefesz", podtrzymuje żywot człowieka. Nie posiada ona własnego światła i czerpie je z duszy średniej zwanej „ruach". Dusza najwyższa, zwana „neszamah", jest cząstką najwyższego światła i została wyciętą z pod „honorowego tronu pierwszej istoty".

„Nefesz" jest duszą ciała, to znaczy jego światłem, jego duchowością. „Ruach" jest duszą „nefeszu" — zaś „neszamah" jest duszą „ruachu". „Nefesz" pozostaje w ciele ludzkiem nawet w grobie aż do zupełnego zaniku mięsa, „ruach" wchodzi po śmierci do raju, co się zwie „nieśmiertelnością jednostkową" — zaś „neszamah" wraca do „ogólnego istnienia", co się zwie „nieśmiertelnością zbiorową". Duszę najwyższą posiadają tylko ludzie święci — zaś „nefesz" i „ruach" każdy człowiek, przezco każdy człowiek jest też bezwarunkowo nieśmiertelnym.

„Tora" — według Zoharu — również się składa

z ciała i duszy. Ciałem są jej opowiadania i przykazania w znaczeniu prostem — jej duszą zaś, tajemnicze mądrości, jakie zawiera każdy pojedyńczy wyraz, nawet każda pojedyncza litera w „Torze".

Trudno bowiem przypuszczać, by zakonodawca miał na celu, opowiadać nam same tylko błahostki jak np. o Ezawie i Jakóbie itp. Nie ulega tedy wątpliwości, że w tych opowiadaniach i przykazaniach tkwią jakieś głębsze mądrości. Wobec tej tajemniczości należy wykonywać przepisy religii ze „sercem" z „kawaną" — a nie mechanicznie.

Możemy twierdzić, że kabała posiada charakter mistyczny, mglisty, nawet bałamutny, musimy jednak przyznać, że obok wielkich wad, kabała nie jest pozbawiona także pewnych zalet. Pierwszą jej przywarą, jest jej demokratyczny pogląd na proces stworzenia, na duszę ludzką i na życie pozagrobowe. Gdy arystokratyczna filozofia przyznawała nieśmiertelną duszę tylko wybrańcom, benjaminkom — kabała szczodrą ręką daje takową każdemu śmiertelnikowi. Niemniej też, teoryą „jedności w stworzeniu", bardziej się przyczyniła do podniesienia poczucia godności człowieka, który — według tej teoryi — stanowi niejako ogniwo w „ogólnem istnieniu", bardziej zachęcała do prowadzenia uczciwego żywota, do przebijania skorup i wyciągania z nich „iskier" (światło) aniżeli najbardziej skomplikowane systemy filozofów. Niemałą w końcu zasługę, położyła kabała w kierunku wprowadzenia „kawany" (nastrój) do praktyk religijnych. Ożywiła ona w ten sposób służbę Bożą i podniosła uczucie religijne u Żydów.

—::—

III.

Chasid. Cadik.

Kabała — jak wspomniałem przy końcu poprzedniego rozdziału — położyła wprawdzie pewne zasługi w kierunku podniesienia poczucia człowieczeństwa u Żydów i w kierunku wprowadzenia pewnego rodzaju cieplika do praktyk religijnych. Mimo to, przez wprowadzenie metody rozkładania wyrazów, szukania w każdej literze Tory wyższych mądrości i oznaczania wartości liczbowej liter, wyrządziła ona żydowstwu nieobliczalne szkody, sprowadzając swych zwolenników z drogi logicznego myślenia na tory ciemnoty i zagmatwania zdrowego rozsądku. Kabała uczyniła z „Tory" rzeczpospolitą, uczyniła ją elastyczną do tego stopnia, że zapomocą przekręcania, przestawiania i oznaczania wartości liczbowej, można było w „Torze" znaleźć, co się komu żywnie podobało i co komu było na rękę, a ten kierunek stał się właśnie niebezpiecznym eksperymentem w rękach fanatyków i ludzi nieuczciwych. Logika, formy gramatyczne, stały się ubocznymi względami w przekładach Pisma Św. Tam bowiem, gdzie zakonodawca mówi językiem symbolicznym, takie drobnostki z natury rzeczy odpadają.

Nie tu miejsce rozwodzić się nad postępem i rozwojem „kabały", gdyż nie jest to celem niniejszej pracy. To jednak muszę zaznaczyć, że „kabała" była prawowitą rodzicielką „szału mesyańsko-prorockiego", który ogarnął Żydów w XVI. i XVII. wieku, a który mógł całe żydowstwo przyprawić o zagładę, szcze-

gólnie za czasów Sabataja Zewija i tak zwanych Frankistów, których działalność poniżej opiszę. Zapomocą metody przekręcania zdań „Tory", mogli tacy „Mesyasze" znaleźć w niej („Torze") z łatwością punkt oparcia dla swej propagandy mesyańskiej .

Jednym z najgłośniejszych pseudomesyaszy był niejaki Sabataj Zewi, urodzony w roku 1626. w Smyrnie (Mała Azya). Jako młodzieniec Sabataj wcale nie zdradzał zbyt wielkich zdolności, nie dorównał nawet swym rówieśnikom w talmudzie, który stanowił w owych czasach jedyną wyższą w Izraelu wiedzę. Miał on — Sabataj — natomiast czynić wielkie postępy w „kabale", która jego istocie fantastycznej widocznie więcej odpowiadała. Pozatem Sabataj unikał w latach młodzieńczych swych rówieśników, nie oddawał się żadnej zabawie, prowadził życie samotne, zdradzał nawet pewien wstręt do życia małżeńskiego, rozwodząc się z dwiema żonami, które ojciec jego Mordechaj Zewi. był dlań po kolei wybrał. Życie małżeńskie widocznie przeszkadzało mu w jego marzeniach i studyach kabalistycznych, którym z całym zapałem swym się poświęcił.

Pewnego razu ojciec Sabataja przyniósł do domu sensacyjną wiadomość, ogólnie wtedy kolportowaną w kołach chrześcijańskich, w których obracał się Mordechaj, jako ajent pewnej firmy angielskiej, jakoby wedle objawienia Św. Jana, miał się w roku 1666. zjawić „Mesyasz" i zaprowadzić Izraelitów do Jerozolimy. Wiadomość ta przez resztę domowników przyjęta z obojętnością, wywarła na Sabataju ogromne wrażenie. Istota od świata izolowana, prowadząca żywot samotny, mózg teoryami kabalistycznemi przeładowany, odrazu się tej wiadomości chwycił, skierowując ją do siebie.

Wiara w „Mesyasza" żyła w żydowstwie od czasów najdawniejszych i zależnie od stopnia oświaty, poszczególne indywidua, jakoteż całe grupy społeczne różnie postać „Mesyasza" sobie wyobrażały. Sabataj Zewi przedstawiał sobie osobę „Mesyasza", jako niezrównanego znawcę kabały. Ponieważ on siebie za takiego właśnie uważał, stąd wniosek u niego łatwy, że to

jemu właśnie przypaść ma ta zaszczytna misya zaprowadzenia Żydów do dawnej ziemi ojczystej.

Czy ten niepokaźny młodzieniec przechodził jakieś walki wewnętrzne, nim publicznie wystąpił ze swojem posłannictwem mesyańskiem, trudno obecnie odganąć. Dosyć, że już w roku 1648. był się już zwierzył swoim najbliższym ze swej misyi mesyańskiej. Gdy jednak wiadomość o tem doszła do rabinatu, obłożono go klątwą i zmuszono do opuszczenia miejsca rodzinnego.

Zdawało się teraz, że mesyanizm został w zarodku stłumiony, kiedy właśnie Sabataj w roli prześladowanego dokazał tego, czego żaden warchoł mesyański ani przed, ani po nim dokazać nie mógł. Rozwichrzył on całe żydostwo, zbałamucił umysły najtęższe, uwierzyli w jego mesyaństwo Żydzi i nieżydzi i każdy się gotował do owego wielkiego dnia, kiedy „Mesyasz" zaprowadzi Izraelitów wśród pochodu tryumfalnego do Jerozolimy.

Wydalony ze Smyrny, udał się Sabataj do Salonik, skąd wskutek interwencyi rabinatu smyrneńskiego, również został wydalony. Stąd udał się do Kaira, gdzie znalazał wielkie poparcie ze strony mistrza mennicy i dzierżawcy ceł, Rafaela Chelebiego. Moment ten był prawie rozstrzygającym w powodzeniu mesyańskiem Sabataja. Za przykładem bowiem ogólnie poważanego Rafaela, garnęło się do Sabataja coraz więcej zwolenników, z którymi wkrótce potem udał się już wprost do Jerozolimy, spodziewając się, że tu na ziemi świętej stanie się cud nadprzyrodzony, który zrealizuje pokładane w nim nadzieje.

I jakkolwiek w tym kierunku nie stał się żaden cud, a sułtan turecki ani myślał oddać Izraelitom Palestyny — stał się jednak w innym kierunku nie mniej wielki cud, a mianowicie ten, że jeden szaleniec mógł tak daleko owładnąć fantazyą tłumu, a nawet wybitnych jednostek, że najpoważniejsi rabini palestyńscy stracili wtedy wszelki zmysł krytyczny i odrazu doń przylgnęli, powiększając w ten sposób i tak już liczną falangę jego zwolenników. Nie brakowało nawet w jego obozie heroldów, któ-

rzy rozgłosili urbi et orbi zapomocą pism ulotnych wielkość i wspaniałość „Mesyasza".

Niedoczekawszy się mimo to spodziewanego cudu na ziemi świętej, udał się Sabataj w roku 1665, z powrotem do miejsca rodzinnego, do Smyrny. Podróż powrotna do domu była jednym nieprzerwanym szeregiem tryumfów. Wszędzie go witano jako prawdziwego Zbawiciela; obsypywano darami i skarbami; młodzi i starzy, kobiety i nawet dzieci małe zaciągnęli się w jego szeregi.

W Smyrnie, gdzie go przedtem wyklęto i skąd go wygnano, nietylko, że o klątwie zapomniano, lecz wyprawiano nawet na jego cześć takie orgie, jakich gdzieindziej nie widziano. Gdy wyklęty się przedstawił w tamtejszej synagodze jako „Mesyasz", zgromadzony lud wzniósł jeden nieustający okrzyk: „Niech żyje!"

Gdzie się podział rozsądek ówczesnego pokolenia, gdzie się podziała rozwaga i krytyka Żydów tureckich, pozostanie chyba nierozwiązaną zagadką. Żeby jeden szarlatan potrafił zbałamucić tyle tysięcy ludzi, między którymi bezsprzecznie musieli być i światli i uczeni, pozostanie chyba wieczną tajemnicą.

Ufny w powodzenie swoje, Sabataj rozzuchwalił się później do tego stopnia, że mu już nie wystarczyło same tylko mesyaństwo, lecz chciał już udawać samego Boga. W tym też celu sformułował następującą teoryę:

„Boskość istnieje w trzech osobach, w Bogu odwiecznym, w królu świętym (Sabataju) i w pewnej osobie żeńskiej, zwanej „szechina". Król święty jest prawdziwym Bogiem, Zbawicielem świata i Izraela. Jemu wyłącznie należy oddawać cześć, do niego jedynie modlitwami się zwracać". Bywało nawet, że oficyalny jego sekretarz, Samuel Primo, podpisywał jego rozporządzenia w ten śmiały sposób: „Ja, Pan, Bóg wasz, Sabataj Zewi". Tego już było nieco za wiele! Władze poczęły patrzeć na ten ruch mesyański podejrzliwem okiem. Spostrzegły one, że ruch ten może z czasem stać się niebezpiecznym dla samego organizmu państwowego.

Na skutek tych podejrzeń, zawezwano Sabataja do Konstantynopola, wypoliczkowano go publicznie i osadzono w więzieniu w Kosti.

Sądzono, że wskutek tak dobitnych dowodów słabości „Mesyasza", ruch mesyański ustanie. Gdzie tam! Jakby na przekór, ruch jeszcze więcej się wzmógł Zwolennicy jego żadnym sposobem nie chcieli się ocknąć z szału, a Kostia stała się miejscem pielgrzymek dziesiątek tysiący Sabatyan, którzy się opłacali ogromnemi kwotami woźnemu tamtejszego więzienia, by im pozwolił oglądać święte oblicze Zbawiciela.

Władza znowu wkroczyła. Sułtan Mahomed IV. dowiedziawszy się o orgiach, jakie się wyprawia w Kosti, chciał z Sabatajem załatwić się w dosadny, na Wschodzie zdawna praktykowany sposób. Od tego zamiaru odwiódł sułtana pewien duchowny turecki, imieniem Wani, który sądził, że zgładzenie Sabataja, może się stać przyczyną powstania nowej, niebezpiecznej sekty. Radził zatem, by skłonić Sabataja do przyjęcia islamu i stłumić raz na zawsze ruch mesyański. Plan ten udał się jednak tylko w części. Mesyasz Sabataj przyjął wprawdzie islam bez wahania się, zostawił jednak mimo to sektę zwolenników, chociaż nie niebezpieczną, zwaną przez Turków „Dönmäh". Sekta ta istnieje jeszcze obecnie w Turcyi i liczy około 1000 rodzin

Po przyjęciu islamu przez Sabataja, garstka rozważniejszych zwolenników wprawdzie go opuściła, większość zaś została mu wierną i teraz, tem bardziej, że prorocy jego, tłumaczyli odszczepieństwo Sabataja jako konieczność polityczną, obliczoną na to, by mógł nawracać także i Turków, panów Palestyny do wiary sabatyańskiej. Sabataj sam grał teraz również rolę podwójną, śpiewając w synagodze psalmy, w meczecie zaś nabożne pieśni tureckie.

Gdy Sabataj i w tym kierunku miarę przebrał, wygnano go do Dulcigna, małego miasteczka albańskiego, zamieszkałego przez samych Turków. Tam też zakończył (w roku 1675.) awanturniczy żywot naj-

wiekszy cudotwórca i szarlatan, jeden z najsławniejszych fantastów w dziejach ludzkich.

Ani policzkowanie, ani więzienie, ani nawet śmierć „Mesyasza“ nie były w stanie wyleczyć Sabatyan z obłędu mesyańskiego. Złudzenia połączone z mesyańsłwem widocznie ich bawiły, skoro za żadną cenę nie chcieli się tych złudzeń wyrzec.

Po śmierci Sabataja, zaszczepił Markus z Eisenstadtu naukę jego na ziemi polskiej. Następcami jego w propagowaniu sabatyanizmu, byli Chaim „Chasid“ (pobożny) z Dubna i Chaim Małach (anioł). Miewali oni po różnych miastach siarczyste kazania, w których wzywali słuchaczy do pokuty przez posty i męczenia ciała, by sprowadzić królestwo niebieskie na ziemię. I tym prorokom udało się ostatecznie zebrać około 1500 zwolenników (chasydów) i urządzić, na wzór Sabataja, wycieczkę do Jerozolimy. Nie mieli jednak tego co on (Sabataj) powodzenia. Ledwie przybyli do Jerozolimy, umarł nagle ich naczelnik, Juda Chasid, wskutek czego bractwo odrazu się rozbiło. Jedni z braku środków do życia przyjęli islam, drudzy z tej samej przyczyny — chrzest. Małachowi pozostała tylko mała garstka, która czciła Sabataja w sposób bałwochwalczy, modląc się do jego, w synagodze umieszczonego, wizerunku.

Chaim Małach udał się teraz do Konstantynopola, do swoich braci po wierze, powyższych „Dönmah“; stamtąd wrócił do Polski, gdzie zasiał ziarna sabatyanizmu, które później wydały obfite plony.

Teraz ukazuje się na widownię inny adept sabatyanizmu. Był nim Jakób Frank z Buczacza (ur. 1720., umarł 1791.).

O ile Sabataj był o swojej misyi przekonany-o ile sam w siebie wierzył, o tyle Frank nie miał w sobie krzty uczciwości. Rozmyślnie odnowił on ruch mesyański, by z jednej strony dojść do sławy i majątku, a z drugiej strony zniszczyć żydostwo talmudyczne, które go w jego zamiarach zbyt krępowało. Na wzór poprzedników swych, odbywa pielgrzymkę do Turcyi, do braci „Dönmah“ i przyjmuje islam. Stamtąd wraca w roku 1755. do Polski. Tu, szczególnie

na Podolu, gdzie przedtem działał Chaim Małach, istniała już wtedy spora liczba zamaskowanych Sabatyan. Była to jednak załoga bez dowódcy, któryby dodawał otuchę i zagrzewał do czynu. W porę tedy przybywa Jakób Frank i wygłasza następującą teoryę:

„Wszyscy „Mesyasze", którzy kiedykolwiek działali, stanowią jedną i tę samą osobę. Dusza króla Dawida żyła później w ciele proroka Eliasza, potem weszła w ciało Mahometa, potem w ciało Sabataja, w końcu on — Frank — oddziedziczył ją po Sabataju. Nie stanowi on zatem innej osoby, lecz jest samym Sabatajem".

Brać sabatyańska opuściła teraz swoje nory i zawiązała sektę Frankistów, której program zasadzał się na następujących trzech głównych punktach:

1) By dojść do majątku, nie należy przebierać w środkach. Oszustwo jest bowiem sztuką, a nie zbrodnią.

2) Używać świata w sposób dozwolony i niedozwolony.

3) Rozwiązać żydostwo rabinackie i zniszczyć talmud.

Teoryi tej pozostali Frankiści wierni w praktyce, grasując po różnych miastach i miasteczkach, aż wreszcie przychwycono Franka wraz z kilkunastu zwolennikami na gorącym i brzydkim uczynku. Rzecz działa się w Lanckoronie, gdzie policya miejska odprowadziła wszystkich do więzienia. Zdarzenie to przebiegło w mig Polskę całą, a rabini, którzy dotychczas siedzieli z założonemi rękami, zbudzili się jakby z letargu, zwracając na ten niebezpieczny ruch baczną swą uwagę, tem bardziej, że Frankiści sami, wezwani przed rabinat w Satanowie, zdradzili swą szkodliwą działalność, składając o sobie takie obciążające zeznania, że wprost się wierzyć nie chce, by sekta quasi religijna, mogła w stosunkowo krótkim czasie, tak dalece zejść na bezdroże.

Wedle własnych bowiem zeznań, mieli oni w wysokim stopniu uprawiać nierząd, kraść, rabować i oszukiwać. To też sąd rabinacki w Brodach obłożył

Frankistów straszną klątwą i wydał następujące rozporządzenie:

1) Nie wolno zawierać z Frankistami ślubów małżeńskich.

2. Dzieci Frankistów należy traktować, jako dzieci nieprawego łoża.

3) Podejrzanych o frankizm, nie należy dopuszczać do żadnego urzędu gminnego.

5) Każdy Żyd obowiązany jest demaskować tajnych Sabatyan.

W dążeniach Żydów do zniszczenia frankizmu, Władze polskie były im z początku pomocne, a biskup Mikołaj Dembowski z Kamieńca podolskiego miał nawet zamiar oddać Frankistów pod ówczesny sąd inkwizycyjny. Od czego jednakże był spryt Franka. Zdołał on w mig obrócić się z prześladowanego — w prześladowcę. Na jego polecenie, dwudziestu Frankistów przyjęło wtedy chrzest i wystąpiło z oskarzeniem Żydów o „mord rytualny“ i inne podobne brednie. Fortel ten wytrącił Władzy broń z ręki, a Frankiści mogli tem śmielej przeciwko Żydom występować. Za ich staraniem przyszło nawet w roku 1759. we Lwowie do dysputy religijnej, której tematem był właśnie zarzut co do rzekomego używania przez Żydów krwi chrześcijańskiej i t. p.

O wyniku powyższej dysputy wiemy tylko tyle, że ani jedna, ani druga strona, nie władając językiem krajowym, nie zdołała należycie ze swego zadania się wywiązać. Na szczęście Żydów wydał wtedy Papież Klemens XIII. ową sławną bulę, w której zbił twierdzenie o rzekomem istnieniu u Żydów „mordu rytualnego“ — inaczej, kto wie, jakie skutki powyższa dysputa byłaby za sobą pociągnęła.

Dalsze koleje losu Franka i tow. przedstawiają się następująco:

Frankiści przez Żydów wyklęci, przyjęli masowy chrzest. Frank sam wychrzcił się w roku 1759. Jemu jednak duchowieństwo katolickie nie dowierzało, uważając go nie bez słuszności, za wyrafinowanego oszusta, który pod płaszczykiem katolicyzmu ukrywa jakieś zdrożne zamiary. Gdy późniejsza jego

działalność i rewelacye niektórych jego odpadłych zwolenników, potwierdziły w zupełności podejrzenia duchowieństwa, wtrącono go w roku 1760. do więzienia klasztornego w Częstochowie, gdzie przesiedział 3 lata. Po upływie tego czasu, Rosyanie zwrócili mu wolność, a on z wdzięczności za to zmienił wtedy obrządek rzymsko-katolicki na prawosławie. Przeszło lat 20, Frank bujał jeszcze w świecie jako baron (?), oszukiwując i bałamacąc każdego, kto mu się tylko na drodze nawinął, aż skończył swój awanturniczy, pełen grzechów żywot.

Poprzez te zdarzenia, prawie równocześnie z Frankistami utorowała sobie drogę partya nowych „Chasydów". Nazwę „Chasydów" przypięli im prawdopodobnie ich przeciwnicy, którzy ich uważali za adeptów nauk głoszonych przez wspomnianego Judę Chasida. Możliwe jednak, że sami się tak przezwali dla zaznaczenia swej pobożności. „Chasid" znaczy bowiem po polsku — pobożny. Zresztą nie mieli oni nic wspólnego ani z Sabatajem, ani z Frankistami, chociaż nie jest wykluczonem, że od nich Chasydzi przyjęli tę wiarę, że „Cadik" (sprawiedliwy, nadpobożny) czyli „Rebe' (rabin) przez skrupulatne wypełnianie przepisów religii, zdoła się uduchowić do tego stopnia, że potrafi nawet cudów dokazywać. Stąd też pochodzi ogólnie znany tytuł takiego „Cadika" — „rabin cudotwórca".

Założycielem partyi nowych chasydów, był Rabi Israel, zwany Beszt z Międzyborza (ur. 1698. — um. 1750.). Adepci jego nauk, którzy w ciągu lat 10 wzrośli byli do liczby 10.000, stali niezachwianie na gruncie rabinackiego judaizmu, — wykonywując wszelakie jego przepisy z większą jeszcze, aniżeli inni skrupulatnością. Różnili się jednak od zwykłych Żydów tem tylko, że nosili białe szaty, używali, na wzór dawnych Esejczyków, kąpieli przed modlitwą, wierzyli w cuda (Nysim), jakich dokonać może ich „Cadik". nie zważali zresztą na oznaczoną przez talmud i „Szulchan Aruch" porę do modlenia się, odmawiając przepisane modły dopiero po należytem przygo-

towaniu się i skonstatowaniu w sobie należytego nastroju.

Następcą Beszta, był Dob Ber z Międzyrzecza (ur. 1700 — umarł 1772.). Potomkowie tych pierwszych „Cadików“, usadowili się potem po różnych miastach Rosyi, Galicyi i Bukowiny, zakładając różne dynastye cudotwórców, do których przedstawicieli, garną się chasydzi z różnych stron, jeśli nie dla cudów, jak w początkach powstania chasydyzmu, to przynajmniej dla wzmocnienia w sobie wiary w Boga i nabycia „jirat szamaim“ (bojaźń Boga), do czego głównie się może przyczynić sam pobyt u „Rebego“ i stykanie się w święto i szabasy z różnymi wytrawnymi i bogobojnymi chasydami.

Mimo streszczonego wyżej programu nowych chasydów, nie zawierającego nic zdrożnego, rabini, pomni szkód, jakie wyrządził żydowstwu sabatyanizm, a później frankizm, zwrócili się także przeciw tym nowym chasydom, uważając ich niesłusznie za odmianę powyższych sekt, która taksamo jak tamte, gotowa w przyszłości się zwrócić przeciw talmudowi.

Najzagorzalszym przeciwnikiem chasydyzmu był Eliasz z Wilna (ur. 1720 — umarł 1797), dla bystrości umysłu zwany „Gaon z Wilna“ (geniusz z Wilna). Onto skłonił w roku 1772. rabinat wileński do wyrzeczenia nad nowymi chasydami klątwy, której konsekwencyą były najróżnorodniejsze prześladowania tych ostatnich ze strony Żydów-talmudystów „mytnagdim“ (przeciwnicy) zwanych.

Chasydzi jednak przeszli próbę ogniową z godnością. Chasydyzm nie tylko, że żydowstwu żadnej nie przyniósł szkody, lecz stał się jeszcze niejako przedmurzem przeciw teoryom szerzonym przez Dawida Friedländera (ur. 1750. — umarł 1834.) i tow. w Berlinie, któreto teorye stały się przyczyną masowego przejścia Żydów niemieckich na inne wyznania.

Obecnie chasydzi stanowią główną warstwę żydowstwa tak zwanego ortodoksyjnego, które różni się od żydowstwa postępowego tem tylko, że gdy pierw-

sze jest skrupulatne w wykonywaniu wszelkich przepisów talmudu i „Szułchan Aruchu“, — to ostatnie o praktyki religijne mało dba. Pozatem nie zachodzi między niemi żadna istotna różnica.

—::—

IV.

„Akum“, „Goj“, „Nachri“, „Siedm przykazań potomków Noego“, „Ger-Toszab“ i „Am- Haarec“.

Wyraz „Akum“, który wyłącznie w talmudzie bywa wspominany, jest złożony z początkowych liter wyrazów: „Obed kochabin umazaloth“ (czciciel gwiazd i planet).

Majmonides (Hylchoth Akum 1.) określa pojęcie „Akum“ w ten mniej więcej sposób:

„Za czasów „Enosza“ (Gen. 5) ludzie, widząc, że gwiazdy i planety zostały wyżej od nich w przestworzu umieszczone, wysnuli stąd wniosek, jakoby te istoty miały faktycznie nad ludźmi wyższość i zaczęli je czcić obok Boga prawdziwego. Z biegiem czasu jednak, ludzie o prawdziwym stwórcy całkiem zapomnieli, ograniczając się wyłącznie do oddawania czci gwiazdom i planetom“. Według tego określenia niemniej też według zwykłego tłumaczenia słów. „Akum“ znaczy po polsku: „bałwochwalca“.

„Goj“, używany obecnie w żargonie żydowskim na oznaczenie „nieuka“, „prostaka“ bez względu na tegoż pochodzenie wyznaniowe, znaczy w hebrajszczyźnie biblijnej: „naród“, również bez względu na to, czy się mówi o narodzie żydowskim, czy nieżydowskim O Ismaelu np. mówi Pismo Św. (Gen. 17):

„ונתתיו לגוי גדול“.

(i uczynię zeń „goj“ [naród] wielki). Tak samo też o Abrahamie (tam. 18): „ואברהם היו יהיה לגוי גדול ונברכו בו כל גויי הארץ“.

(I Abraham stanie się wielkim narodem i błogosławić nim się będą wszystkie „gojej“ [narody] na ziemi.) W hebrajszczyźnie talmudycznej jednak, słowo „goj“ oznacza to samo pojęcie, co słowo „Akum“ (sy-

nonimy). Słowo „Nachri“ jest wyrazem czysto biblijnym i znaczy po polsku: „cudzy“, albo „cudzoziemiec“. Przy poświęceniu świątyni jerozolimskiej, król Salomo modlił się do Boga, aby raczył wysłuchać modlitwy „Nachriego“, który nie pochodzi z narodu izraelickiego, gdy z dalekiego kraju przyjdzie tu się modlić“. (Regum. I. 8). W tem też znaczeniu wyraz ten bywa używany w talmudzie.

Pismo Św. (Exodus 13) nakazuje Izraelitom: „Aby po przybyciu do kraju Kanaan, wygnali stamtąd tubylcze narody w liczbie siedmiu, by nie zawierali ani z nimi, ani z ich Bogami żadnego przymierza, by ich — Izraelitów — nie uwiodły do grzechów“.

Duch odosobnienia, jaki spoczywa w zacytowanych wyżej słowach, był przewodnikiem dla talmudu w ułożeniu stosunku do „Akuma“, „Goja“, albo „Nachriego“. Talmud, objaśniający Pięcioksiąg, na równi z tym ostatnim pragnął ile możności odosobnić Żydów od bałwochwalców, trzymać ich od nich zdala, by się nie przejmowali ich zasadami i nie przyczyniali się, choćby w sposób pośredni do podniesienia się uprawianego przez „Akumów“ kultu. Dla tej też przyczyny talmud zabrania Żydom, zawierania z „Akumem“ wszelkich stosunków handlowych już na 3 dni przed świętami — Akuma, — albowiem istnieje obawa, iż „Akum“ będzie w święta dziękował swemu bóstwu za udanie się interesu (Aboda Zara 2.). Nie wolno też wedle talmudu (Sanhedrin 63) zawierać z „Akumem“ spółki handlowej, albowiem z czasem mogą w danej spółce zajść takie zawikłania, że „Akum“ będzie, dla wyjaśnienia sprawy, musiał przysięgać na swoje bóstwo, a wspólnik — Żyd — będzie zniewolony przyjąć daną przysięgę jako dowód prawdy, co — według talmudu — jest rodzajem pośredniego poparcia bałwochwalstwa.

Oprócz celu odciągania Żydów nawet od pozorów bałwochwalstwa, talmud, układając swój stosunek do „Akumów“, kierował się ponadto względem na ich niski stopień oświaty i skłonność do „przelewu krwi“. Dla tej przyczyny talmud zaleca swym wyznawcom: „gdy do któregoś z nich przyłączy się

jakiś „Akum“ w drodze, by się starali mieć go przez drogę całą po prawej ręce, by w danym wypadku módz się łatwiej bronić. Gdy komuś wypadnie iść z „Akumem“ w górę, niechaj zawsze się stara być na przodzie, by w razie napaści ze strony „Akuma“, módz go łatwo zepchnąć na dół i uratować w ten sposób życie“. (Aboda Zara 26.). Dla tej też przyczyny „nie wolno sprzedawać „Akumowi“ takich przedmiotów, z których mogą wyniknąć szkody dla publiczności. Nie wolno np. sprzedawać „Akumowi“ niedźwiedzi, lwów, broni, kajdanów i łańcuchów, ani ostrzyć mu broni siecznej. Tensam zakaz odnosi się również do bandyty pochodzenia izraelickiego“. (Majmonides Hyłchot Akum 9. VII).

Zresztą jest w talmudzie wiele innych niepochlebnych dla „Akumów“ przepisów, zawsze jednak te przepisy dadzą się podporządkować jednemu, albo drugiemu z wyżej przytoczonych względów.

Jednakowoż, mimo niepochlebnego stanowiska, jakie talmud zajmuje względem „Akumów“, tam gdzie idzie o biednych i nieszczęśliwych, tam talmud staje na stanowisku ogólno-ludzkiem i powiada wyraźnie: „Należy wspierać biednych Akumów, odwiedzać ich chorych i grzebać ich umarłych“. (Gytin 61).

Zbytecznem jest chyba zauważyć, że talmud, który nakłada na swych wyznawców obowiązek opiekowania się nieszczęśliwymi Akumami, nie może nakazać, by ich zabijać.

* * *

„Siedm przykazań potomków Noego“, są wedle talmudu następujące:

1). Pielęgnowanie sądownictwa.

2). Nie bluźnić przeciwko Bogu.

3). Nie uprawiać bałwochwalstwa.

4). Nie zawierać związków małżeńskich z osobami pokrewnemi.

5). Nie przelewać krwi.

6). Nie rabować.

7). Nie spożywać części ciała żyjącego bydlęcia“. (Sanhedrin 56).

„Ger-Toszab“ (osiadłym cudzoziemcem) nazywano

właśnie takiego poganina, który przyjął zacytowanych wyżej 7 przykazań Noego, a wedle Rabiego Maira, nawet takiego, który wobec trzech świadków zobowiązał się tylko, by nie uprawiać bałwochwalstwa (Aboda Zara 64).

Taki „Ger Toszab“ jakkolwiek nie wypełniał „248 nakazów“ i „365 zakazów“ żydowskiej religii, był mimo to — wedle biblii i talmudu — obywatelem równouprawnionym z prawowiernym Żydem i korzystał z tych samych, co ten ostatni praw i przywilejów. „Ger— Toszaba masz przecież obowiązek utrzymywać“ — powiada talmud — (Psachim 21.). Niemniej zdanie talmudu (Sanhedrin 105.): „Pobożni wszystkich narodów będą zbawieni w przyszłem życiu“, odnosi się wedle Majmonidesa (Hyłchot Młachim 8. XI.) do tych wszystkich, którzy przyjęli nakazy Noego.

Stąd widać jak najwyraźniej, że talmud, ograniczając prawa Akumów, nie kierował się ani przesądem jakimś, ani nienawiścią rasową, jak to niektórzy mu fałszywie imputują, lecz jedynie względem na dobro ogółu i tam gdzie talmud ma gwarancyę, że dany osobnik nie będzie rabował, nie będzie przelewał krwi, nie będzie barbarzyńcą względem zwierząt, traktuje go na równi ze swoimi wyznawcami — Żydami. „Tosefet“ (komentarz do talmudu) posunął się w swej tolerancyi względem „potomków Noego“ jeszcze dalej, orzekając iż: בני נח לא הוזהרו על השתוף (Potomkom Noego wspólność nie została zabroniona) to znaczy, że mogą oni bez uszczerbku dla swych praw, obok Boga czcić jeszcze jakieś bóstwo. (Tosefet Sanhedrin 63).

Pytam się teraz wszystkich oszczerców talmudu, jak oni mogą twierdzić, że talmud, który wcale o Chrześcijanach nie wspomina, zawiera surowe względem Chrześcijan przepisy, skoro nawet potomkom Noego przyznaje pełne równouprawnienie, co dopiero Chrześcijanom, posiadającym tak wzniosłą etykę i wierzącym na równi z nami w nieśmiertelność duszy, w życie zagrobowe, w nagrodę i karę itd.?

Talmud ceni bardzo wysoko tych, którzy się zajmują studyum „Tory“ — zaś gani Am-Haareców (nie

uków). Rabi Mair np. powiada: „Kto swą córkę wydaje za Am-Haareca, ten jak gdyby ją wiązał i rzucił lwu". (Psachim 49.). By jeszcze dobitniej określić wyobrażenie talmudu o nieukach, przytoczę jeszcze następujący ustęp:

„Sześć rzeczy powiedziano o Am-Haarecach: 1.) Nie oddaje się im świadectwa. 2.) Nie odbiera się od nich świadectwa. 3.) Nie zawierza się im tajemnicy. 4.) Nie mianuje się ich opiekunami (nad sierotami). 5.) Nie mianuje się ich opiekunami nad funduszami publicznemi i 6.) Nie przyłącza się do nich w podróży".

Powyższy cytat świadczy najlepiej o sprawiedliwości talmudu. Jeśli poganin uznawał jakie takie zasady ogólno-ludzkie, niechby nawet „7 przykazań Noego", wszelkie ograniczenia wobec niego ustawały. Natomiast „Am-Haarec", choćby nawet pochodzenia żydowskiego, który wskutek swego nieuctwa, nie dawał gwarancyi, iż nie będzie działał na szkodę społeczeństwa, bywał inaczej traktowany, aniżeli kulturalny poganin. Talmud widocznie wychodził z tego założenia że następstwem nieuctwa jest zdziczenie, przeto traktował Am-Haareców z pewnem niedowierzaniem. Natomiast „Akum" zajmujący się Torą, równy jest arcykapłanowi" (Sanhedrin 59.).

Antysemici wszystkich czasów zarzucali talmudowi brak tolerancyi wobec innowierców. Oszczercom tym można dać następującą odpowiedź:

Nowoczesna Rosya i nowoczesna Rumunia nie rządzą się przecież według talmudu, mimo to ich kodeksy nowoczesne zawierają o wiele więcej ograniczeń wobec Żydów, aniżeli starożytny talmud wobec pogan. Zresztą sama krytyka talmudu w tym kierunku, niczego innego niema na celu, jak tylko wzbudzenie względem Żydów nietolerancyi.

Niektórzy z panów krytyków posunęli się w swoich potwarzach jeszcze dalej, twierdząc, jakoby pod pokrywką „Akuma", „Goja", „Nachriego" i „Am-Haareca", talmud rzekomo przemycał jak najsurowsze przepisy względem Chrześcijan.

że zarzut ten jest tylko podłem oszczerstwem, opartem bardzo często na braku najelementarniejszych wiadomości z talmudu, wynika ze samych cytatów, wyżej przezemnie przytoczonych. Gdyby np. Żydzi uważali Chrześcijan za Akumów, kupcy żydowscy nie narzekaliby tak bardzo na przymus odpoczynku niedzielnego, zaprowadzony w różnych formach w krajach chrześcijańskich, gdyż — jak wyżej wspomniałem — w dzień świąteczny Akuma i tak żadnych interesów zawierać z nim nie wolno.

Gdyby np. Żydzi uważali Chrześcijan za „Gojów", żaden Żyd nigdy by nie zawierał spółki handlowej z Chrześcijaninem z obawy, że może kiedyś wyniknie ze spółki konieczność złożenia przez Goja — Chrześcijanina — przysięgi. A ileż my mamy obecnie spółek żydowsko-chrześcijańskich?

Są to oczywiste kłamstwa i oszczerstwa, obliczone na to, by do nas zrazić opinię Chrześcijan i wzbudzić przeciwko nam nienawiść otoczenia.

Prawdą natomiast jest, że nawet owe ograniczenia, jakie talmud przepisuje względem pogan, miały swój walor tylko w Palestynie, „zaś pogan z zagranicy nie zalicza się do czcicieli gwiazd". (Chulin 13.).

Co się tyczy ograniczeń względem „Am-Haareców", któreto ograniczenia, zdaniem oszczerców, rzekomo również się odnoszą do Chrześcijan, ciekawem jeno jak ci znawcy zdołają pogodzić to swoje twierdzenie z następującem opowiadaniem Rabi Akiby (żył za czasów cesarza Hadryana): „Kiedy jeszcze byłem Am-Haarecem mawiałem, że gdybym chwycił uczonego, kąsałbym go, jak osioł". (Psachim 49.) a Rabi Akiba nigdy przecież Chrześcijaninem nie był? Natomiast wiemy z jego biografii (Abot d. R. Nathan VI.), że do 40. roku życia był faktycznie nieukiem, dopiero w tym wieku zaczął się kształcić i stał się wielkim nauczycielem zakonu.

Niemniej nieuzasadnione są twierdzenia oszczerców co do „Szułchan-Aruchu" i „kabały". „Szulchan-Aruch" jako krótki wyciąg, jako kwintesencya talmudu taksamo jak talmud o Chrześcijanach na-

wet nie wspomina. Raz jedyny „Bet-Josef“ (komentarz do „Tora“) wypowiada się o Chrześcijanach w kwestyi konieczności złożenia przysięgi przez Akuma na jego bóstwo, w sposób następujący:

„יש היתר אחר בזמן הזה, כי נשבעין בקדשים שלהם, אבן גליון“

(W obecnych czasach wolno [spowodować złożenie przysięgi] albowiem obecnie składają przysięgę na Św. Ewangelię). (Tor Jore Dea Hyłchot Akum 147.).

Co się tyczy „kabały“, wynika ze samej charakterystyki tej gałęzi nauk żydowskich, że teozofia, gubiąca się w dociekaniu prawd metafizycznych, nie będzie się zajmowała określaniem praw poszczególnych narodów. Warto jeszcze zaznaczyć, że Frankiści, najwięksi wrogowie żydowstwa rabinackiego, odnosili się prawie że z pietyzmem do „kabały“ a „Zohar“ zastępował u nich Pięcioksiąg Mojżesza.

V.

Mord rytualny.

Matką bajki o rzekomem istnieniu u Żydów mordu rytualnego, jest stojąca obecnie na wyżynie kultury — Francya.

Ta sama Francya, która pierwsza wydala „Prawo człowieka“, jakby na ironię losu, pierwsza też zrodziła ten potworny przesąd, który jakby znamię Kaina towarzyszył Żydom przez całą dyasporę.

Do roku 1171. historya ludzka nie zna u Żydów takiego obrzędu, dopiero w tym nieszczęsnym roku odkryto we Francyi nowy ten w stosunku do Żydów wynalazek, który jakby zaraza jakaś przyjął się w mig w różnych krajach.

Nazwa „mord rytualny“ odpowiada wprawdzie temu przesądowi, lecz tylko w kierunku odwrotnym. Gdziekolwiek bowiem ludzie nieuczciwi dla wymuszenia pieniędzy na Żydach-kapitalistach rozpowszechniali tę brednię, tam doprawdy dokonywano mordów rytualnych, jeśli nie na Chrześcijanach, to przynajmniej na Żydach. Kiedykolwiek jakiś łotr, z nienawiści do poszczególnej jednostki żydowskiej, wrzucał w jej zagrodę zwłoki rozmyślnie w tym celu przez łotra zabitego Chrześcijanina, wtedy następowały masowe rzezie Żydów, wtedy mordowano i palono starców, kobiety i dzieci żydowskie.

Kto zresztą w stanie jest wyliczyć te wszystkie ofiary, które bajka o krwi od roku 1171. spowodowała? Kto może bodaj w przybliżeniu podać liczbę owych legionów męczenników, którzy dla tego potwornego przesądu ginęli na stosie! Kto w koń-

cu może pojąć ten nieokreślony ból, jakiego Żyd jeszcze w obecnych czasach doznaje, gdy się ta szatańska potwarz gdzieś powtórzy. Jeszcze w teraźniejszych czasach na samą wzmiankę o „mordzie rytualnym", Żydowi krew krzepnie w żyłach.

Do roku 1171. nie zdarzyło się, by Żydom zarzucano potrzebę krwi chrześcijańskiej do celów wyznaniowych. Dopiero w tym roku, w Blois, jakiś parobek-chrześcijanin, posprzeczawszy się z parobkiem-Żydem, zaniósł skargę do swego pana, naczelnika miasta, jakoby na własne oczy widział, jakto parobek-Żyd wrzucał do rzeki zwłoki zabitego Chrześcijanina. Oskarzenie to było wtedy naczelnikowi bardzo na rękę, albowiem sądził, że teraz dopiero uda mu się skompromitować nienawidzoną przez się niewiastę pochodzenia żydowskiego imieniem Pulcelina, z którą znowu przełożony jego, hrabia Teobald utrzymywał bliższe stosunki.

Natychmiast udał się naczelnik do hrabiego, przedstawił całą sprawę w strasznych kolorach, a że rzekomy ten wypadek zdarzył się przed Paschą żydowską, przekonywał hrabiego, iż Żydzi zapewne potrzebują krwi chrześcijańskiej do swoich obrzędów paschalnych. Piekielny plan naczelnika miasta w zupełności się udał, chociaż wątpię, czy on przypuszczał nawet, że chwilowa jego zemsta na Pulcelinie tak daleko sięgnie w przyszłość i że ta zemsta stanie się po wsze wieki trwałym aktem oskarzenia przeciw Żydom.

Hrabia uwierzył i kazał natychmiast uwięzić wszystkich w Blois zamieszkałych Żydów. O dowód prawdy nie było trudno w owych czasach. Zastosowano praktykowaną w średnich wiekach „próbę wodną": Wsadzono owego parobka-oskarżyciela do napełnionego wodą czółna, puszczono czółno na rzekę, a że parobek nie utonął, sprawa była skończona i skazano uwięzionych Żydów na stracenie.

Przed wykonaniem egzekucyi, usiłowano nakłonić Żydów do przyjęcia wiary chrześcijańskiej i uwolnienia się w ten sposób od kary śmierci. Gdy Żydzi tę propozycyę stanowczo odrzucili, spalono czter-

dziestu z nich w dniu 20. Siwan 1171. na stosie. Między nimi zginęła także Pulcelina, główny cel zemsty naczelnika miasta.

Nie tu miejsce wyliczyć wszystkie procesa o mord rytualny, jakie historya nam podaje. Nie mogę jednak pominąć 3 najgłośniejszych, jako bliższe nam czasem. Mam na myśli „proces w Damaszku" (w Syryi), „proces w „Tisza Eslar" (na Węgrzech) i ostatni „proces Beilisa" w Kijowie a to:

Dnia 5. lutego 1840. znikł nagle gwardyan klasztoru Kapucynów w Damaszku o. Tomasz wraz ze swym parobkiem. Zaraz po ich zniknięciu krążyła w Damaszku uporczywie pogłoska, że kilka dni przedtem jakiś Mahometanin miał się głośno odgrażać, że Tomasz musi z jego — Mahometanina — ręki zginąć za obelgę, jakiej się dopuścił wobec proroka Mahometa. Władza jednak zamiast iść śladem wskazanym przez powyższą pogłoskę, skierowała śledztwo bez cienia dowodu przeciwko Żydom.

Ratti-Menton, ówczesny zastępca Francyi, człowiek nawskróś zdeprawowany, który dla czynów niehonorowych miał zakazany pobyt w Sycylii i Tyflisie, rodem Włoch, naturalizowany na Francuza, z gorliwego katolika, przedzierżgnąwszy się później w gorliwego Mahometanina, dawno już był czekał na sposobność rozprawiania się ze znienawidzonymi przez się Żydami. Chwycił się więc tej bajki z całą swą antysemicką pasyą i jako zastępca państwa opiekującego się Chrześcijanami w Palestynie wymógł na gubernatorze syryjskim Szeryfie Paszy, uwięzienie odrazu 7 najpoważniejszych Żydów Damaszku, jako obwinionych o mord, rzekomo przez nich dokonany na osobie gwardyana Tomasza i jego parobku. Potem nastąpiły dalsze aresztowania.

Ponieważ uwięzieni zarzuconej im winy stanowczo się wypierali, uciekano się do niezawodnego środka w kierunku wymuszania na danych obwinionych bodaj pozornego przyznania się do zbrodni, uciekano się do tortur. Wyasygnowano podsądnym najpierw „bastonadę" t. j. 500 plag po piętach, potem kazano im, pod strażą wojskową, stać na jednem miejscu

48 godzin bez jadła i napoju. Gdy to nie poskutkowało, porwano z domu rodziców 60 malutkich dzieci, zamknięto je i głodzono w osobnej celi, by tychże piskiem i płaczem zniewolić ich matki do wydania winnych. Cóż, kiedy matki winnych nie znały.

Ratti-Menton nie ustawał jednak w wymyślaniu dla uwięzionych coraz nowych mąk. Józef Laniado, starzec 80-letni, wyzionął ducha pod razami. Mozes Abulafia okupił życie i wolność za cenę przyjęcia islamu (sic!) — reszta uwięzionych, nie mogąc dłużej wytrzymać bestyalskich tortur, przyznała się pozornie do winy przez się niepopełnionej. Jednak gołosłowne przyznanie się obwinionych Rattiemu nie wystarczyło. Żądał on od nich namacalnych dowodów, żądał od nich wskazania mu tego miejsca, gdzie ukrytą została owa flaszka z krwią, wytoczoną Tomaszowi i jego parobkowi. Rzecz naturalna, że takiego dowodu dostarczyć mu nie mogli, albowiem rąk swych krwią ludzką nigdy nie splamili, a przyznali się do winy w tym tylko celu, by bodaj na krótki czas uwolnić się od razów Rattiego i tow. Teraz jednak poprzednie swe zeznania cofnęli, wskutek czego nastąpiła nowa serya mąk i gwałtów.

Nareszcie Bóg zlitował się nad tymi męczennikami i zesłał im swą pomoc przez ówczesnego konsula austryackiego, Merłata. Tenże przypatrywał się przez dłuższy czas tej tragikomedyi damasceńskiej i nabrawszy przekonania, że uwięzieni są niewinnemi ofiarami nienawiści rasowej Rattiego, pierwszy, z narażeniem własnej osoby na różnego rodzaju prześladowania, przeciw tej nieludzkiej grze podniósł donośny głos protestu. W jakiś czas później poszli za jego przykładem konsulowie innych ośmiu wielkich mocarstw, między nimi nawet ówczesny konsul rosyjski, którzy imieniem swych rządów założyli uroczysty protest przeciw bajce o tym mordzie rytualnym.

Wskutek takiego wielce wymownego argumentu, Ratti-Menton widział się zmuszonym uwolnić swoje ofiary z więzienia. Konkretny efekt tej afery przedstawiał się następująco: Czterech zginęło pod raza-

mi, jeden przyjął islam, siedmiu zostało kalekami na całe życie, dwóch tylko wyszło jeszcze jako-tako żywych.

Kto wtedy właściwie igrał życiem i krwią ludzką?

Warto jeszcze wspomnieć, iż w czasie trwania powyższego procesu, czasopisma szczególnie francuskie urządziły rodzaj ankiety, wzywając wszystkich wychrztów na sumienie i nową wiarę, by oni oświadczyli, czy nie istnieje u Żydów obrzęd krwi? Wszyscy oświadczyli wtedy, że podobny obrzęd u Żydów nigdy nie istniał; między nimi oświadczyli to także głośny dziejopisarz kościoła August Neander i nadworny kaznodzieja kanonik Józef Emanuel Veith we Wiedniu.

Podobny proces odbył się w roku 1882. w czasie od 19. czerwca do 31. lipca w Niredihazie (na Węgrzech). Proces ten, znany ogólnie pod nazwą „Tisza—Eslar“ przedstawia się następująco:

Dnia 1. kwietnia 1882. zginęła bez śladu 14-letnia Estera Szolimosi, wysłana przez swoją chlebodawczynię i krewną Andreas Huri w Tisza Eslar do Oj-Falu po farbę, potrzebną do wymalowania pokoi z okazyi zbliżających się świąt Wielkanocnych.

Johanna Szolimosi, matka zaginionej, spotkała się była w czasie jej poszukiwania za córką z szkolnikiem, z Tisza, Józefem Szarfem, który w swojej naiwności pocieszał ją w te mniej więcej słowa: „Córka wasza zapewne wnet wróci do domu, tak jak przed laty wróciło jakieś dziecko z Namaszu, o którem złe języki już gadały, że Żydzi je zamordowali na Paschę“. Nieostrożny Scharf gorzko później odpokutował swoją dobroduszność. Matka chwyciła się odrazu myśli mordu rytualnego, tem bardziej, że na nieszczęście ów wypadek zaszedł tuż przed Paschą żydowską. W tem jej mniemaniu utwierdziły ją ponadto — jak później zeznawała na rozprawie — różne wizye i sny. Akompaniowała jej przytem, jak zwykle, prasa antysemicka i rozfanatyzowany przez nieuczciwych agitatorów tłum. Nastąpiły więc pogromy, napady i demolowanie domów żydowskich; potem uwięziono 14 Żydów, rzekomo winnych zbrodni mor-

derstwa rytualnego, dokonanego przez nich na Esterze Szolimosi.

Traktowanie więźniów przez organa sądowo-policyjne w czasie karnego dochodzenia było tak nieludzkie, tak barbarzyńskie, że wprost się wierzyć nie chce, by coś podobnego mogło było mieć miejsce w kulturalnem państwie wieku XIX. W celu wymuszenia na podsądnych przyznania się do winy, głodzono ich, katowano, nie pozwalano im ni siadać, ni kłaść się, tylko stać na jednem miejscu 48 godzin bez przerwy, zmuszano często do wypijania jednym tchem 3—4 litry wody itp.

Wskutek tych mąk, słabsi do winy pozornie się przyznawali, silniejsi zaś konsekwentnie winy się wypierali. Antysemitom to jednak nie wystarczyło. Porwano przeto z domu rodziców upośledzonego na umyśle syna wspomnianego Józefa Szarfa, Moritza i bito go tak długo aż powtórzył słowo w słowo włożone mu przez siepaczy w usta fałszywe świadectwo przeciwko własnemu ojcu. Piekielny ten pomysł antysemicki taki nadał sprawie kierunek, że nawet najbardziej wolnomyślni ludzie zaczęli wątpić, czyli naprawdę Żydzi nie używają krwi chrześcijańskiej dla celów swego rytuału. Jakże można było nie wierzyć, kiedy rodzony syn oskarżał własnego ojca? I kto wie, czy wskutek zeznań wyuczonego w tym kierunku syna, ojciec nie byłby skończył na szubienicy? Kto wie, czy zeznania Moritza Szarfa nie byłyby po wsze czasy służyły jako niezbity dowód istnienia u Żydów obrzędu krwi, gdyby nie jedno zdarzenie, które niby odblask tęczy, proces ten mglisty odrazu rozjaśniło.

Dnia 18. czerwca wyciągnął polowy Grzegorz Olah z rzeki Cisy, płynącej obok Tisza-Eslaru zwłoki młodej dziewczyny, w której niejaka Julia Szakalosi i inne rówieśniczki poznały zaginioną Esterę. Na zwłokach jej nie było żadnych ran, ani śladów gwałcenia.

Gdyby nie bajka o krwi, byliby podsądnych z miejsca uwolnili. Wobec tego jednak, że prasa antysemicka opanowała była wszystkie ciemne umysły,

matka Estery, ulegając wpływom tej prasy i opinii tłumu, do tego stopnia się zacietrzewiła, iż przyznała się tylko do garderoby w którą wyciągnięta z Cisy dziewczyna była ubrana, nie zaś do jej zwłok.

Okoliczność ta była powodem, że musiano przeprowadzić szczegółową rozprawę, która trwała nieprzerwanie 43 dni. Na rozprawie ustalono w końcu, że chlebodawczyni Estery, powyższa Andreas Huri, miała się bardzo często znęcać nad swoją służącą, przez co ta ostatnia z rozpaczy prawdopodobnie popełniła samobójstwo przez utopienie się. Sam prokurator Sajfert, który przedtem był wniósł siarczyste oskarżenie przeciw Szarfowi i tow., wygłosił przy końcu rozprawy tak pochlebną w obronie podsądnych mowę, że pozostało już bardzo mało tematu dla właściwych obrońców. W końcu sąd jednogłośnie wydał wyrok uwalniający podsądnych od winy i kary.

Ostatni proces rytualny, którego echo zaledwie przebrzmiało, odbył się w Kijowie, w czasie od 8. października do 11. listopada 1913 i przedstawia się następująco:

Dnia 12. marca 1911. Andrzej Juszczyński, dwunastoletni syn Aleksandry, obecnie zamężnej, Prichodko, wyszedł rano, jak zwykle, do szkoły, lecz do domu już nie wrócił. Wszelkie poszukiwania, były zrazu bezskuteczne, aż dopiero 20. marca w dole, powstałym od kopania gliny, na terytoryum, położonem obok cegielni za miastem, znaleziono martwe zwłoki chłopca. Zwłoki ubrane były jedynie w koszulę, a przy badaniu okazało się, iż chłopiec został zamordowany w sposób niezwykły. Na ciele znaleziono 44 ran. Naczelnik policyi śledczej w Kijowie, Miszczuk, po należytem badaniu, orzekł, iż Juszczyński został zamordowany w domu niejakiej Wiery Czeberiak, z której synem był w przyjaźni. Dom ten był schroniskiem znanych policyi złodziei a oni właśnie — zdaniem Miszczuka — zamordowali Juszczyńskiego, w obawie, że ten, bywając u syna Czeberiakowej, mógł ich podpatrzeć i wydać. Znaleziono nawet w zakopanem ubraniu Juszczyńskiego jakieś kartki, które potwierdziły twierdzenie Miszczuka. Czar-

nosecińcom ten kierunek śledztwa, nie przypadł do gustu. Woleli oni, by sprawę pokierować na tory rzekomego mordu rytualnego. Poradzono sobie więc w następujący sposób: Miszczukowi wytoczono śledztwo za niesubordynacyę, jakiej miał się rzekomo dopuścić wobec sędziego śledczego, tudzież za prowadzenie śledztwa w sprawie Juszczyńskiego w pewnym z góry ustalonym kierunku. Sąd w Kijowie wprawdzie Miszczuka uwolnił, lecz wskutek apelacyi prokuratoryi, wyrok kijowski zniesiono, a sprawę odstąpiono sądowi w Charkowie. Tam jednak zapadł wyrok, skazujący Miszczuka na rok więzienia z utraceniem wszelkich praw. Biedny Miszczuk, rodowity Rosyanin, chyba nie wiedział, że w Rosyi nie wolno być sprawiedliwym!

Po usunięciu Miszczuka, przypomniano sobie dopiero, że w cegielni Zajcewa, obok której znaleziono zwłoki Juszczyńskiego, zajęty był, jako urzędnik, niejaki Mendel Beilis. Cóż tedy łatwiejszego, jak zwrócić podejrzenie na niego? Przecież jest Żydem, a wedle wierzeń tłumu, Żydzi przecież używają krwi chrześcijańskiej w święto Paschy.

Na podstawie takiego niezbitego dowodu, aresztowano Beilisa w sierpniu 1911., wypuszczono za kaucyą na wolność, a potem znowu aresztowano. Na podstawie takiego silnego dowodu, trzymano też Beilisa nie mniej, nie więcej, tylko 26 miesięcy w więzieniu śledczem. W prasie tymczasem wrzało. Nacyonalistyczne koła dowodziły, że u Żydów istnieje „obrzęd krwi“ i domagały się prowadzenia rozprawy w tym kierunku. Natomiast prasa postępowa, usilowała niedopuścić do samego oskarzenia. Publikowała ona zdania największych powag naukowych, zbierała podpisy najwybitniejszych Rosyan pod odezwę, piętnującą jak najostrzej, podnoszenie takich przeciw Żydom zarzutów, jako hańbę XX. wieku. W pomoc przyszły prasie postępowej rosyjskiej, protesty najwybitniejszych osobistości z innych krajów, między nimi protest kolegium biskupów anglikańskich i moskalofilskiej inteligencyi czeskiej. Rosya nie dała jednak za wygranę i po 26-miesięcznem więzieniu śledczem,

skonstruowano sąd ze samych siermiężnych-mużyków i takiemuż sądowi oddano w dniu 8. października do rozstrzygnięcia sprawę światowego znaczenia. Oskarżenie wniósł prokurator Wiper. Jako oskarzyciele prywatni wystąpili adwokaci Zamysłowskij i Szmakow. Jako obrońcy adwokaci Gruzenberg, Maklakow i Korbaczewskij. Jako rzeczoznawców powołano psychiatrę Sikorskiego, profesorów akademii duchownych w Kijowie i Petersburgu Gragolewa i Troickiego; nadto magistra św. teologii ks. Pranajtysa i rabina Mazego z Moskwy. Psychiatra Sikorski grał na rozprawie rolę historyka, dowodząc na podstawie fachowej pracy oskarzyciela Szmakowa, „że w mordzie Juszczyńskiego występują całkiem wyraźne rysy typowe zemsty rasowej synów Jakóba". Oczywista, że cały świat naukowy tę ekspertyzę historyczno-teologiczną poprostu wykpił. Ks. Pranajtys, opierając się — jak zapewniał — na swej znajomości wszystkich źródeł żydowskiej nauki religijnej, doszedł do przekonania, że u Żydów istnieje tzw. „dogmat krwi". Temu pseudouczonemu dali należytą odprawę Gragolew, Troicki i rabin Maze, którzy udowodnili na podstawie biblii i talmudu, niemożliwość istnienia podobnego dogmatu u Żydów.

Trafna ekspertyza tych ostatnich i zeznania świadków, które wykazały niezbicie, iż śledztwo należało było prowadzić torem zakreślonym przez biednego Miszczuka, przeciw Czeberiakowej i tow., zniewoliły w końcu siermiężnych sędziów do wydania wyroku uwalniającego Mendla Beilisa od winy i kary.

* *
*

Naszkicowałem pokrótce przebieg trzech najgłówniejszych rozpraw rytualnych, uważając takowe jako typowe w tym kierunku. W czasie tych rozpraw złączyły się były wszystkie żywioły żydożercze w jedno bractwo, usiłując za wszelką cenę przeforsować mord rytualny przez sąd. Nie przebierano w najlichszego gatunku środkach. Mimo to, wszystkie te rozprawy skończyły się dla oszczerców wielkiem fiaskiem i grubą kompromitacyą. Podobnym wynikiem

uwieńczone zostały wszystkie inne tego rodzaju rozprawy. Gdzie tylko dopuszczone zostały dowody z przesłuchania stron i świadków, tam odnośni sędziowie, mimo nienawiści, jaką do Żydów pałali, nie mogli się zdobyć na tyle odwagi, by zasądzić niewinnych.

Same wyniki powyższych rozpraw powinny tedy raz na zawsze rozwiać wiarę w możliwość istnienia u Żydów obrzędu krwi. Mimo to, dają się niestety jeszcze obecnie słyszeć twierdzenia wręcz odwrotne· Jedni obwiniają o „dogmat krwi“ żydowstwo całe, opluwając przytem jadem nienawiści biblię i talmud, które — ich zdaniem nakazują rzekomo Żydom mordowanie Chrześcijan. Przecież — dowodzą — Pięcioksiąg Mojżesza nakazuje Izraelitom przynoszenie ofiar krwi z bydła i drobiu, czemże w dyasporze zastępują kult ofiar, który stanowił ongiś integralną część ich wyznania? Nie inaczej chyba, tylko że obecnie ofiarowują Jehowie krew Chrześcijan.

Zaprawdę trafny i godny tych panów dowód!

Sądzę jednak, że zarzut czyniony biblii, trafia nietylko nas Żydów, lecz w równej mierze także i Chrześcijan, którzy obok nowego, uznają także i stary testament. Nie będę się przeto rozwodził nad zbijaniem kalumnii rzucanych w kierunku zohydzenia biblii, gdyż uważam podobne przedsięwzięcie za więcej, aniżeli zbyteczne. Przytoczę tylko jedno zdanie z Pięcioksiąga które najlepiej odzwierciedla stosunek religii mojż. do krwi. Zdanie to opiewa: „Bądź statecznym, by nie spożywać krwi, albowiem krew, to dusza. Nie spożywaj przeto duszy wraz z ciałem“. (Deut 12. 23.).

Czy potrzeba wymowniejszego dowodu na to, że Pięcioksiąg, uważający krew za duszę, nie mógłby w żaden sposób nakazywać przelewania krwi innowierców?

Toteż na podstawie wyżej zacytowanego zdania wyrobił się u Żydów istny wstręt do krwi. Na mocy powyższego zdania, Żydzi przed ugotowaniem mięsa, takowe solą i płuczą. Na mocy powyższego zakazu, Żyd nie będzie spożywał jaja, w którem zna-

leziono zarodek (tzw. Blutstropfen). Na mocy powyższego zakazu, przezywano Sanhedrin (senat), w wypadku gdy nawet raz w ciągu lat 70 skazał winowajcę na karę śmierci — „choblanith“, to znaczy po polsku: senat morderczy. (Talm. Makoth 7.). Co się zaś tyczy kwestyi, czem Żydzi zastępują obecnie swój dawny kult ofiar, nie od rzeczy będzie przytoczyć najpierw zapatrywanie sławnego uczonego, wspomnianego kilkakrotnie Majmonidesa na znaczenie tego kultu w religii żydowskiej w ogólności, a mianowicie:

„Przykazanie o ofiarach bydlęcych podyktowane zostało tą koniecznością, że trudno było społeczność żyjącą wśród bałwochwalców, uprawiających kult ofiar na cześć księżyca i gwiazd, oderwać odrazu od tego kultu. Mojżesz przeto kultu tego nie odrzucił, skierował go tylko na inne tory, mianowicie, kultu na cześć Boga. Wiedział bowiem bardzo dobrze, że ówczesne pokolenie, jeszcze do tego stopnia nie dojrzało, by pojąć istotę Wiekuistego bez środków uzmysławiających“. (More Nebuchim cz. III. rozd. 32.). Tak! Ofiara bydlęca była niejako środkiem do wzbudzenia skruchy u grzesznika, głównym zaś celem ofiary, była spowiedź nad ofiarą wyrzeczona. Spowiedź czyli modlitwa zastępuje obecnie Żydom ofiarowanie. „Płacimy woły ustami naszemi“, powiada prorok (Hozea 14.) a „modlitwa robi silniejsze wrażenie, aniżeli ofiary“ — powiada talmud — (Brachoth 31.).

Zresztą jest to wprost nonsensem twierdzić, żeby Żydzi dlatego tylko mordowali Chrześcijan, by dalej kontynuować kult ofiar, jaki ich przodkowie uprawiali w Palestynie, gdyż po pierwsze, zakazał Mojżesz Izraelitom przynoszenia ofiar poza Jerozolimą. (Deut. 12.) a po wtóre, gdyby nawet takiego zakazu nie było, a Żydzi musieliby dalej uprawiać kult ofiar, jakże zdrowo myślący człowiek może choćby na chwilę przypuścić, by przodkowie w starożytności zadowalali się ofiarami z bydła — a potomkowie w czasach nowszych przynosili ofiary z ludzi?

Oszczercy twierdzą dalej, jakoby Żydzi obecnie nie posiadali prawdziwej biblii.

W odparciu tego oszczerstwa, wystarczy zazna-

czyć, że jednym z artykułów religii żydowskiej jest właśnie niezłomna wiara w to, że „Tora, którą obecnie posiadamy, została nadaną Mojżeszowi i że ta Tora nigdy przez nikogo zmienioną nie zostanie“, a ten artykuł wiary był przez wszystkie czasy najlepszym stróżem czystości biblii. U Żydów też, brak, albo przestawianie jednej litery w Pięcioksięgu, czyni takowy niezdatnym do odczytywania z niego przypadających na soboty i święta ustępów.

Jak powiedziałem, z oszczercami biblii walka nie jest ciężka, trudniejsza rozprawa będzie z oszczercami „talmudu“ „Szułchan-Aruchu“ i „kabały“, albowiem zarzut ten trafia tylko nas i w tym kierunku jesteśmy zupełnie odosobnieni.

I tak twierdzą kalumniatorzy, jakoby wszędzie, gdzie talmud wspomina „Akuma“, „Goja“ i t. d., rozumiano przez te nazwy — Chrześcijan, wobec których zajmuje wielce nieżyczliwe stanowisko. Fałsz i bezpodstawność tego twierdzenia wykazałem już w rozdziale IV. Zbytecznie przeto, powtórzyć wszystkie argumenta po raz wtóry. Jednakowoż, gdybyśmy nawet przyjęli, że „Akum“ i „Chrześcijanin“ są synonimami, oznaczającymi jedno i to samo pojęcie, pozostaje jeszcze pytanie, kiedy i gdzie zaleca talmud, zabijać Akumów? Wykazałem przecież (rozd. IV.), że talmud właśnie zaleca, opiekować się chorymi Akumami, wspierać ich biednych itd.?

Od czego jednak jest spryt antysemicki? Szukali i znaleźli! Znaleźli jedno zdanie w talmudzie, które w ich redakcyi opiewa następująco:

„Najlepszemu z wężów zmiażdż głowę. Najlepszego z Gojów — zabijaj!“.

Zdaniem tem operował też ks. Pranajtys z tryumfującą miną odkrywcy, sądząc, że już mu się udało udowodnić niebezpieczeństwo, jakie Chrześcijanom grozi ze strony talmudu. Nie ma jednak najmniejszego powodu ani do tryumfu, ani do lęku.

Ks. Pranajtys opuścił bowiem w omówionem zdaniu drobnostkę tylko, a ta drobnostka zupełnie zmienia postać rzeczy. Takie zdanie znajduje się fak-

tycznię w talmudzie, lecz brzmi ono trochę inaczej, a mianowicie:

„Najlepszego z Akumów w czasie wojny — zabijaj!“. (Soferim 15.). A to doprawdy ma inne zupełnie znaczenie.

Lecz nawet w tej ostatniej redakcyi, zdanie powyższe nie jest bynajmniej żadnym wiążącym przepisem prawnym, lecz raczej okrzykiem rozpaczy jednostki przez Akumów niewinnie prześladowanej, jak to poniżej wykażę:

Było to w roku 132. (po nar. Chr.), kiedy Żydzi, którzy dotychczas zaledwie mogli przeboleć utratę ukochanej ojczyzny, rozgoryczeni ponadto niedotrzymaniem przez cesarza rzymskiego Hadryana (117 — 140.) danej im obietnicy w kierunku odbudowania świątyni jerozolimskiej, chwycili za broń, by raz zrzucić ze siebie znienawidzone jarzmo rzymskie i odzyskać utraconą ojczyznę. Wybuchło powstanie, na którego czele stał Bar-Kochba, a którego duszą był Tanaita Rabi Akiba. Nie mam potrzeby rozwodzić się nad rozwojem powstania. Dosyć, że zostało ono stłumione przez umyślnie w tym celu sprowadzonego wodza Juliusza Sewera, wówczas namiestnika Brytanii. Nie będę też opisywał okrucieństw, jakie zastosowano wobec zwyciężonych powstańców wogóle, wspomnę tylko jeden moment, który stanowi właściwe tło w mowie będącego zdania, którego autorem jest Rabi Szymon Ben-Jochai, uczeń powyższego Rabiego Akiby, a mianowicie:

Po upadku ostatniej twierdzy żydowskiej, Betar (135.), cesarz Hadryan, zastanawiając się głębiej nad kwestyą żydowską, zrozumiał, że tylko wtedy będzie miał zapewniony spokój ze strony Żydów, jeżeli odbierze im ich wiarę i przerwie nić ich tradycyi. Wydał przeto edykt, mocą którego zabroniono Żydom wykonywania ich przepisów religii, a w szczególności, wykładania tradycyjnych nauk i ordynowania czyli wyświęcania samodzielnych rabinów i sędziów, wiedząc, że stąd, a tylko stąd grozi Rzymowi niebezpieczeństwo. Rabi Akibę, który nie zważał na edykt cesarski i w umiłowaniu Tory, publicznie ją

wykładał, skazano na karę śmierci, którą na nim wykonano w okrutny sposób. Wedle talmudu (Brachot 61.) miano zeń żelaznymi grzebieniami tak długo drzeć skórę, aż wyzionął duszę ze słowem „echad" (Jedyny) na ustach. Obok Rabi Akiby poniosło wtedy męczeńską śmierć wielu innych wybitnych nauczycieli zakonu, jak np. Rabi Chanina Ben-Tradjon, którego owiniętego w św. biblię rzucono na stos i by przedłużyć jego męki, kładziono mu na ciało umoczoną we wodzie wełnę, aż go płomienie zwolna zwęgliły. Krasomowcy Rabiemu Chucpitowi ucięto język i rzucono psom. Uczeń ich, powyższy Rabi Szymon Ben-Jochai również był na śmierć skazany, lecz zdołał jeszcze przed egzekucyą uciec. Wedle talmudu (Sabath 33.) miał on się ukrywać w jakiejś pieczarze 13 lat, aż do śmierci Hadryana i cofnięcia jego srogiego edyktu.

Jeśli więc człowiek był świadkiem wytracenia w sposób zwierzęcy najlepszych mężów swego narodu, najpiękniejszego kwiatu uczoności i mądrości Izraela; jeśli człowiek był świadkiem tak okropnych mąk, jakie zadał nieodżałowanemu mistrzowi swemu Juliusz Sewerus, który uchodził ogólnie za bardzo dobrego człowieka, czy można takiemu człowiekowi brać za złe, jeśli w chwili nieutulonego żalu wypowiedział pod adresem jego — Sewera — zdanie oparte na smutnem doświadczeniu: „Najlepszego z Akumów w czasie wojny — zabijaj!"? Ciekawem jeno, coby ks. Pranajtys w takim wypadku powiedział?

Na wszelki wypadek omówione zdanie wedle prawdziwej redakcyi tzn. z włączeniem słów „w czasie wojny", nie powinno wyglądać tak groźnie, jeśli sobie uprzytomnimy okrucieństwa, jakich dopuszczali się chrześcijańscy Serbowie względem chrześcijańskich Bułgarów w czasie niedawno odbytej kampanii wojennej, mimo to, że ich, zdanie Rabi Szymona wcale nie obowiązuje, a może są jeszcze między nimi tacy, którzy na równi z ks. Pranajtysem całe żydowstwo o to zdanie właśnie oskarzają. Żydzi zresztą obecnie wojen nie prowadzą, niema więc najmniejszego po-

wodu do obawy przed ich ewentualnemi okrucieństwami.

Czy nie rozpada się wobec tego w gruzy cały gmach, tak misternie przez ks. Pranajtysa skonstruoowany? Czy podnoszenie powyższego zdania, jako dowód winy Mendla Beilisa, byłego urzędnika w cegielni Zajcewa, nie zdradza zbyt wymownie braku najelementarniejszych wiadomości z talmudu? Tak samo „Szułchan Aruch“ jako krótki wyciąg z talmudu o Chrześcijanach nie wspomina, a oszczercy obwiniają ten ostatni tylko w sposób ogólnikowy, nie przytaczając zeń żadnych dla Chrześcijan niepochlebnych orzeczeń. Tak samo też „kabałah“, nie jest żadną nauką prawniczą, by mogła zawierać jakieś prawne postanowienia względem innowierców. Kto zaś chce mieć jasne wyobrażenie o stanowisku, jakie literatura rabinacka zajmuje wobec Crześcijan, ten niech sobie przeczyta dzieło rabina Jakóba Emdena w Altonie (w II. połowie 18. wieku) p. t.: „Resen Mateh“. Całe to dzieło jest jednym obszernym hymnem pochwalnym na cześć chrześcijaństwa i głoszonych przez nią cnót. Między innemi autor wypowiada takie zdanie: „Chwała im i błogo nam, gdy się odnoszą do nas w duchu Św. Ewangelii“.

Inni znowu, umiarkowańsi antysemici, zajmują w kwestyi krwi inne, nie mniej fałszywe stanowisko. Twierdzą oni, że gros narodu żydowskiego jest wolne od zarzutu mordu rytualnego; gros nie uprawia tego kultu. Istnieje jednak — ich zdaniem — u Żydów jakaś tajemnicza sekta, która rzekomo morduje Chrześcijan do celów rytualnych. Ks. Pranajtys np. imputował, — na rozprawie Beilisa — ten obrzęd „Chasydom“, którzy — jego zdaniem — tworzą w żydowstwie ową tajemniczą sektę.

Pominąwszy jednak to, że Chasydzi — jak już w odnośnym rozdziale wykazałem — nie stanowią u nas osobnej sekty, pominąwszy to, że między Chasydem a niechasydem zachodzi taka sama różnica, jaka zachodzi między postępowym a ortodoksyjnym Chrześcijaninem tego samego obrządku, — pozostaje jeszcze pytanie, jak ks. Pranajtys i tow. mogą to swoje

twierdzenie pogodzić z faktem, że Żydów zaczęto obwiniać o mord rytualny w wieku XII. a chasydyzm — jak wykazałem — powstał dopiero w wieku XVIII?

Gdzie więc logika tych ludzi i gdzie prawda historyczna?

Chasydzi nie mogą przeto być ową krwiożerczą sektą. mogliby do niej należeć inni jacyś wyznawcy Jehowy, którzy obok innych dogmatów mieliby jeszcze ten dogmat w swoim kodeksie religijnym. Lecz nawet w tej redakcyi istnienie dogmatu krwi, nie wytrzymuje najsłabszej choćby krytyki. Jest to bowiem rzeczą wiadomą, że duch religii żydowskiej, nie znosi żadnego sekciarstwa i kiedykolwiek podobna narośl się ukazywała na organizmie Izraela. jego instynkt samozachowawczy jednem śmiałem cięciem ową narośl usuwał. W ten sposób Izraelici wykluczyli ze swego związku: Samarytan, Karaitów, Sabatyan, Frankistów i wielu innych.

Skoro więc stoimy na tem stanowisku, że ogół Żydów nie posiada „dogmatu krwi", jakże to możebnem, żeby naród, w tym wypadku kulturalny, który dla mniej ważnych przyczyn wykluczył ze swego związku wszelkie możliwe sekty, cierpiał w swojem łonie żmiję w formie sekty krwiożerczej, która, pominąwszy już względy etycznej natury, może ściągnąć na ogół żydowski najrozmaitszego kalibru prześladowania, a nawet zupełną zagładę? Jak to jest możliwem, żeby ogół żydowski, który z dogmatem krwi nic wspólnego niema, we własnym interesie a wzgl. w obronie własnego mienia i życia, nie wydał takiej sekty w ręce sprawiedliwości?

Są jednak tacy, którzy mimo najoczywistszych dowodów przeciw istnieniu u Żydów obrzędu krwi powiadają, że przecież coś na rzeczy być musi, skoro tylko Żydom, a nie innemu wyznaniu taki zarzut czynią. Naiwni! Chyba nie wiedzą o tem, że ten sam zarzut czyniono także pierwszym Chrześcijanom, podejrzywając ich taksamo o używanie krwi pogan w święto Paschy. (Vide Apologia contra Gentes Tertuliana i Apologia ad Anton C. 2 Martyra). Czy i wtedy coś było na rzeczy? Czy pierwsi męczennicy

chrześcijaństwa naprawdę używali krwi pogan do celów rytualnych?

Nie jest to zresztą jedyny zarzut, jaki żydowstwu czynili i czynią jeszcze w obecnych czasach. Gdy np. w roku 1348. wybuchła dżuma, na którą stosunkowo zginęło więcej Żydów, aniżeli nieżydów, motłoch czynił Żydów odpowiedzialnymi za powstanie tej strasznej choroby, zarzucając im „zatruwania studzien". I jaki był skutek tego bezczelnego zarzutu? Otóż mordy i pożogi, jakich motłoch dopuszczał się na Żydach, pochłonęły im — Żydom — więcej ofiar, aniżeli nielitosna dżuma.

Na szczęście, dżuma, wskutek zdobyczy nowoczesnej hygieny, w obecnych czasach nie grasuje, przynajmniej nie w takich jak dawniej rozmiarach, inaczej, zarzut o zatruwanie studzien na równi stanąłby z zarzutem o używanie krwi i razem ruszyłyby na zniszczenie żydowstwa.

Gdyby np. istniał u Żydów „obrzęd krwi" — jak to jest możebnem, by Żydzi mogli ten obrzęd ukrywać prawie przez 12 wieków, bo do roku 1171., kiedy po raz pierwszy zaczęto Żydów o mord rytualny podejrzywać?

Ks. Pranajtys, niewyczerpany w judzeniu przeciwko Żydom daje odpowiedź i na to pytanie. Twierdzi on, że Żydzi mogli ukrywać swoje mordy rytualne, mając w swem ręku handel niewolnikami. Lecz księżę znawco! Gdybyś ksiądz znał krwią i łzami zapisaną historyę Żydów do wieku XII., jak oni pozbawieni najprymitywniejszych praw ludzkich, gnani byli z jednej prowincyi do drugiej, raczej byś powiedział, że to właśnie Żydzi byli w owych czasach właściwymi niewolnikami, a tak straszny kult w takich warunkach bezwarunkowo przed światem zataić by się nie dał.

Gdyby u Żydów istniał mord rytualny, jak to jest możliwem, żeby kiedykolwiek jakiś odszczepieniec, opuszczając obóz żydowski tej tajemnicy nie zdradził?

Ks. Pranajtys usiłował i na to pytanie odpowiedzieć, powołując się ciągle na księgę jakiegoś księ-

dza neofity imieniem Jana Serafinowicza, który w tej księdze, omówioną tajemnicę wyjawił. Kto jednak czyta mądrą księgę Serafinowicza, ten ma wrażenie, że autor tej księgi albo musiał być upośledzonym na umyśle, albo skończonym oszustem. Co np. można mówić o prawdzie i wartości naukowej księgi neofity, skoro znajdują się w tej księdze brednie tego pokroju „jakoby w pewnych porach roku miałaby się stale ukazywać krew w pokarmach ludzkich. Żydzi po spożyciu tej krwi, na miejscu giną — Chrześcijanom zaś ta krew wcale nie szkodzi"?. Czy takie brednie nie pobudzają do śmiechu i nie rzucają właściwego światła na całe wyznanie wiary ks. neofity? I takiemi źródłami posługiwał się ks. Pranajtys w swojej ekspertyzie naukowej!

Obwiniali Żydów o mord rytualny także i Frankiści. Kto uczciwy może jednak dać wiarę zeznaniom łotra, poprzednio wyklętego przez rabinat, który z Żyda stał się mahometaninem, z mahometanina — katolikiem i z katolika — prawosławnym? Kto może dać wiarę łotrowi, który za zdradę wiary katolickiej pokutował 3 lata w więzieniu?

Zresztą, czy Frankiści wskazywali dokładnie, że ten lub ów Żyd zamordował tego lub owego katolika, co, będąc żydami i znając wszystkie tajniki żydowskiego ceremoniału z łatwością mogli byli uczynić, gdyby rzeczywiście taki obrzęd u Żydów istniał? Oni jednak żadnych dat nie podawali, powtarzając tylko za innymi z palca wyssane brednie, wiedząc o tem, że te brednie najprędzej do celu doprowadzą i pozwolą tryumfować nad wrogami — Żydami.

Natomiast szlachetni neofici — jak wspomniałem wyżej — zaklinali się — w czasie procesu w Damaszku — na sumienie i wszystkich Świętych, że podobny dogmat u Żydów nie istnieje i że istnieć nawet nie może. Kaznodzieja nadworny Veith we Wiedniu złożył w roku 1840. przy końcu okolicznościowego kazania następujące oświadczenie:

„Nabożni słuchacze! Wszyscy o tem wiecie, a ci, którzy tego jeszcze nie wiedzą, niechaj teraz przyjmą to do swej wiadomości, że ja się urodziłem

Żydem, zaś oświecony łaską Bożą stałem się katolikiem. Z krzyżem w ręku przysięgam w imię Św. Trójcy, że w religii żydowskiej i w talmudzie, który przestudyowałem — obrzęd krwi nie istnieje, że wersya o istnieniu podobnego obrzędu jest podłem oszczerstwem i niczem więcej". (Geschichte der Juden H. Graetza).

Gdyby u Żydów istniał obrzęd krwi, gdzieżby rabini, uprawiając tak straszny kult, byli się kiedyś odważyli obłożyć klątwą Sabataja, Franka i wielu innych? Przecież mogli być na to przygotowani, że ich zdradzą i ściągną katastrofę na całe żydowstwo? Rabini jednak, mając czyste sumienie, z tą ewentualnością nigdy się nie liczyli i szafowali klątwą (cherem) na wszystkie strony tak, że jej nawet nie umknął taki wielki filozof jak Baruch Spinoza (1632. — 1677.).

Istnieje u Żydów jedno przykazanie następującej treści: „Niebezpieczeństwo idzie przed wszelkiemi przykazaniami". (Chulin 10.).

W myśl tej zasady, niema przykazania, któreby Żyda obowiązywało tam, gdzie jednostce nawet grozi niebezpieczeństwo utracenia życia, oczywista z wyjątkiem „bałwochwalstwa", „nieczystości moralnej" i „przelewu krwi", za które Żyd raczej powinien ponosić śmierć, aniżeli dać się nakłonić albo zmusić do popełnienia jednego z powyższych grzechów (Sanhedrin 74.). Pozatem wolno dla chorego gotować nawet w dzień pojednania; wolno chorego karmić wieprzowiną; wolno jeździć w sobotę i święto do chorego itd.

Gdyby tedy nawet istniał jakiś głupi przepis o ofierze krwi, żaden Żyd, przewidując skutki ewentualnego wykonania takiego przepisu i licząc się z tem, że wobec niebezpieczeństwa utraty życia, wszelkie przepisy ustają — nie chciałby zapewne przyjąć na siebie odpowiedzialności za słuszną zemstę na Żydach ze strony Chrześcijan, tem więcej, że taki przepis u Żydów nie istnieje.

W końcu nie będę się powoływał na różne bulle, w których Ojcowie kościoła różnych wieków,

wprost zabraniali swym wiernym podnoszenia przeciw Żydom oskarżenia o mordy rytualne. Ks. Pranajtys bowiem istnieniu podobnych bull, na swój sposób zaprzecza. Nie mogę jednak pominąć jednej encykliki papieskiej, której prawdziwość została niedawno, bo w czasie procesu Beilisa, przez kardynała Merry del Val potwierdzoną. W czasie tego procesu, zwrócił się był lord Rotszyld w Londynie do kardynała Merry del Val, jako sekretarza Ojca Św. z prośbą o potwierdzenie autentyczności przedłożonych mu odpisów: 1.) encykliki Papieża Innocentego IV. i 2.) sprawozdania Ganganellego, późniejszego Klemensa XIV. Encyklika oświadcza wyraźnie, że zarzut podniesiony przeciw Żydom jest fałszywy i wskazuje, że opinia, jakoby oskarżenie takie było usprawiedliwione w religii Żydów, jest całkiem nieuzasadnioną. Sprawozdanie Ganganallego oświadcza się przeciw publicznemu oskarżeniu w danym wypadku, jak również przeciw możliwości mordu rytualnego u Żydów wogóle.

Odpowiedź kardynała Merry del Val brzmi wedle „Biura Reutera" następująco:

„W odpowiedzi na pismo Pańskie z 7. października, jestem w możności potwierdzić, że kopia sprawozdania Ganganellego, dołączona w piśmie maszynowem, jest autentycznym tekstem sprawozdania, przesłanego członkom Św. Officii. To potwierdzenie mogę na podstawie moich osobistych dochodzeń w archiwum Św. Officii, gdzie znajduje się dokument oryginalny, potwierdzić. Co do breve Innocentego IV. nie może istnieć żadna wątpliwość, gdyż cytat Reynalda potwierdza w istocie, że Ganganelli w swem sprawozdaniu użył wspomnianych słów. W oczekiwaniu, że to oświadczenie posłuży Pańskim celom, kreślę się z poważaniem Merry del Val".

Wobec takiego stanu rzeczy, pozwolę sobie w końcu postawić jedno tylko pytanie, a to:

Jak ks. Pranajtys i tow. jako gorliwi Chrześcijanie, wierzący w nieomylność Papieża, mogą wobec powyższych pism papieskich, oskarżać Żydów o mord rytualny? Chyba, że tam gdzie idzie o Żyda, wiara schodzi u nich na plan drugi.

KONIEC.